Nr. 34. **Lwów — Wtorek dnia 13 Lutego.** **Rok 1906.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 10 h, w Niemczech 3 k., w innych Państwach 4 k. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer pojedynczy we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible] 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] przyjmuje wyłącznie: [illegible] Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: [illegible] W drobnych ogłoszeniach: [illegible] Ogłoszenia: wiersz petitowy [illegible] Reklamy po [illegible] wiersz petit. 1 k. [illegible]

Dziś:	św. Katarzyny R.	Cyrusa i Jana	Adres Redakcyi i Administracyi:	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Jutro:	św. Walentego B.	Tryfona M.	**Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**	

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 6 m. 42, Zachód „ „ 4 m. 36. Długość dnia godzin 9 m. 54. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Nieporozumienie na Litwie.

Zawiązało się w Wilnie nowe stronnictwo — „konstytucyjno katolickie“. Znajduje się ono pod patronatem X. Biskupa wileńskiego Edwarda Roppa i zaczęło wydawać własny dziennik *Nowiny Wileńskie*. X. Biskup jest nietylko patronem, lecz także twórcą nowego stronnictwa, albowiem drukowany program jego, rozesłany wszystkim parafiom i prawie wszędzie odczytany z kazalnic, sam pierwszy tak podpisał: „Inicyator † Edward Ropp, biskup wileński“. Nadto X. Biskup zalecił nowe stronnictwo ludowi osobnym listem pasterskim, z którego przytaczamy następujące słowa:

„Ludu mój, Ludu, któryś przez długie lata bronił kościołów swoich i wiary swojej, czy jesteś jeszcze katolicki?

„Coby o tobie, Ludu mój, powiedział Pan Jezus, gdyby dziś pośród nas się zjawił? Czyby Pan Jezus pochwalił za to, co czynisz w lasach i we dworach? Czyby Pan Jezus pochwalił te gwałty, te kradzieże, te rabunki, te pożary — o których dziś ze wszech stron i co dzień słychać?!

„Kogo wy słuchacie? Z miast do was przychodzą ludzie, którzy Boga w sercu nie mają; świerzbią wam uszy od ich gadania; od prawdy, od uczciwego życia katolickiego się odwracacie, a bajek słuchacie!

„I do was zwrócić się muszę, obywatele bogatsi i oświeceńsi kraju naszego. — Długie lata z ludem biednym żyliście w zgodzie — a jeżeli lud ten, dzisiaj zbałamucony, ciężkie sprawił wam chwile, jeżeli szkody wam wyrządził, nie bez waszej stało się to winy. Acz kolwiek trudno było go kształcić i rozwijać w warunkach uprzednich bytu naszego, jednak ilu z was sumiennie powie, że robili wszystko, co było można i co się należało?... Dziwicie się, że lud złych ludzi usłuchał, a sami czyście mu zawsze przykład dobry katolicki dawali? Dziwicie się, że lud przykazania Boże gwałci, a wy — czyście Bogu cześć należną oddawali, jak tego wymaga Kościół katolicki, czyście miłowali bliźnich — brać swoją — jak siebie samych? Zły przykład wielu z was wielce się przyczynił do tego, że złe nauki w ludzie grunt podatny znalazły!

„Dobrze się zapoznajcie, a w razie potrzeby, proście xiędza, czy kogo on poleci, aby wam wytłómaczył program Stronnictwa Katolickiego, który rozesłałem i w którym zawarte jest to, czego wam potrzeba i czego po katolicku i prawnie domagać się możemy.

Zalecony w ten sposób program stronnictwa katolickiego rozszedł się po całej Litwie, był — jakeśmy już nadmienili — odczytany z ambon i wytłómaczony punkt po punkcie, duchowieństwo parafialne przyjęło go na zjazdach za podstawę swej propagandy. Jednocześnie zaś ziemiaństwo wystąpiło przeciw temu programowi, zjechało się w Wilnie i uczyniło X. Biskupowi przedstawienia, między któremi były podobno nawet takie:

„Rozpowszechniony program stronnictwa katolickiego uważamy za najbardziej niebezpieczny akt, zdolny rozjątrzyć stosunki między większymi a mniejszymi właścicielami ziemskimi, za akt, jakiego nie pamiętamy od czasu cyrkularzy jenerała Murawjewa.“

Znany na Litwie obywatel i publicysta p. Hipolit Korwin Milewski pisze: „J. Ekscel. X. Biskup v. d. Ropp od dnia przyjazdu swego do nas ostentacyjnie zaznaczał, jako główną zasadę swej czynności, walkę z ideą narodowościową, specyalnie z polską, wśród naszego duchowieństwa. Jako obcy wszystkim w kraju naszym zamieszkałym narodowościom, ma do tego prawo. Z punktu widzenia wyłącznie religijnego — jakem miał zaszczyt osobiście Mu to przyznać — ma nawet słuszność za sobą, bo dla Kościoła katolickiego, szczególnie wobec państwowego prawosławia, przymiot wszechświatowości jest rdzennym. Ale przez to samo wzniósł X. Biskup ścianę między sobą a wszystkiemi partyami politycznemi, oprócz socyalistycznej. Albowiem dla nas wszystkich bez żadnego wyjątku idea narodowościowa poprzedza wszelką ideę polityczną i nad nią dominuje. Ci sami, którzy, jak ja, stanowczo i bez zatajeń, przyznają państwowość rosyjską i widzą w niej tylko tę oporę, przy której, wobec konfiguracyi europejskiej i grożącego germanizmu, może żyć i kształcić się ich narodowość, czują się pierwej Polakami lub Litwinami, a dopiero potem obywatelami państwa rosyjskiego. Czyż więc jest tu miejsce dla czynności działacza, który zasadniczo neguje pierwiastek narodowościowy i dąży do jego wytępienia? Nie. On się sam ograniczył do swego zadania duchownego.“

Odmówiono więc X. Biskupowi nawet prawa do tworzenia partyi politycznej, skoro sam nie należy do żadnej z tych narodowości, które istnieją w kraju. Do takiego stopnia rozżalił obywateli program stronnictwa Konstytucyjno-Katolickiego! Cóż więc takiego jest w tym programie?

Oto przedewszystkiem powiedziano w nim: „Przy eksploatacyi leśnej powinny być na mocy prawa uwzględniane potrzeby miejscowej ludności, nie wyłączając w razie potrzeby prawa ekspropryacyi na rzecz ogółu.“ Z tego jakby wynika, że stronnictwo konstytucyjno-katolickie uważa lasy za wspólną własność całej ludności. Zarzut przeciw temu postulatowi tak sformułowano: „Każdyby zaczął niemiłosiernie marnować opał i budulec, paliłby swoje płoty, sprzedawałby drzewo z pańskich lasów żydom z miasteczek za kilka groszy, za chustkę dla dziewki, za butelkę gorzałki, a znowu właściciel lasu, dla uratowania resztek swego dobra, spieniężyłby cały las jak najprędzej i tak za jakie lat piętnaście Litwa importowałaby opał z Anglii, a budulec z Norwegii.“ Otóż tak sformułowany zarzut jest widocznie przesadny, bo rzeczywista potrzeba opału i budulcu, a marnowanie tych materyałów, to są rzeczy zupełnie różne. Niezaprzeczenie jednak postulat o lasach, zawarty w programie stronnictwa konstytucyjno-katolickiego, wprowadza jakieś nowe pojęcie o prawie własności, pojęcie dość socyalistyczne, szkodliwe wtedy, gdy je głoszą ci, co „z miast przychodzą, a Boga w sercu nie mają“, jak powiedziano w liście pasterskim X. Biskupa Roppa, jeszcze więc szkodliwsze, gdy rozbrzmiewa z kazalnic. Lecz widzimy w tem dowód, że socyalistyczne wyobrażenia obsiadają niemal wszystkich w naszych krajach pod zaborem rosyjskim, przenikają wszędzie, jak sadza z kominów fabrycznych. To oczywiście z czasem przeminie. Kiedy społeczeństwo rozprostuje wszystkie swe członki, długo skute kajdanami niewoli, wtedy dopiero nauczy się ich używać. Zatarg ziemiaństwa z X. Biskupem Roppem doprowadził aż do pośrednictwa — rosyjskiego gubernatora! Po wspólnej naradzie u niego wydało stronnictwo katolickie drugi, już poprawiony program, w którym postulat o lasach tak brzmi: „Przy eksploatacyi leśnej powinno być zabezpieczone przez prawo uwzględnianie potrzeb miejscowej ludności i wykup potrzebnych obszarów.“ Między pierwszą a drugą redakcyą tego postulatu jest wielka różnica, lecz nie sądzimy, aby ją zrozumieli włościanie.

Wszystkie konstytucyjne stronnictwa w Rosyi domagają się czteroprzymiotnikowego głosowania: powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego. Stronnictwo katolickie na Litwie dodało przymiotnik piąty. Oto głosowanie powinno być obowiązkowe. To żądanie także się spotkało z protestem, a to dlatego, że wedle rządowej ustawy wyborczej, głosowania prawyborców na wyborców muszą się odbyć w najbliższych miasteczkach jednego dnia w całem państwie. Jeżeli więc głosowanie byłoby obowiązkowe, takie, od którego nikt nie mógłby się uchylić, to oczywiście stanęłyby wszystkie zwykłe czynności, nikt nie mógłby załatwiać interesów pieniężnych, odwiedzać chorych, sporządzać lekarstw, nie byłoby nawet komu napoić bydła. To nie drobnostka w kraju, w którym do miasteczka zwykle kilkadziesiąt kilometrów. Wogóle zdaje nam się, że jak w całej Rosyi, tak i w naszych krajach ludzie sami nie wiedzą, jakby się najbardziej zdemokratyzować i w tej dążności dochodzą aż do tworzenia nowych przymusów, jakby już zapomnieli o tych starych, z których się jeszcze nie uwolnili. Zrobiliby zaiste lepiej, gdyby zamiast wyborów pięcioprzymiotnikowych żądali jednoprzymiotnikowych: wyborów świadomych.

Program którego stronnictwa w naszych krajach nie jest bez rażących wad? Wszystkie one świadczą o braku praktyczności i doświadczenia konstytucyjnego. A skoro tak, to nie ma słusznego powodu do ostrzejszego krytykowania programu partyi katolickiej, niż każdego innego. Zwłaszcza zaś byłoby lepiej, gdyby się powstrzymano od tak ciętych ataków na X. Biskupa Roppa. Chętnie uważamy to za objaw ogólnego podrażnienia i rozpolitykowania się, — tylko za nieporozumienie, które zniknie bez śladu.

Nowy kurs we Włoszech.

W ostatnich latach trzymano się we Włoszech polityki umiarkowanej, przeciwnej dążnościom socyalistycznym i bezwyznaniowym, a pojednawczej względem Watykanu. Teraz podobno ma się to zmienić.

Drugi gabinet Fortisa powstał dni dziesięć temu jedynie po to, aby podać się do dymisyi. W chwili, gdy się przedstawił parlamentowi, już był obalony. Usunął go z widowni jeden okrzyk, jeden wybuch śmiechu, jeden grzmot oklasków.

— Wysoka Izbo! — zaczął Fortis. — Mam zaszczyt przedstawić nowych ministrów...

— Którzy nic nie są warci! — wtrącił któryś deputowany.

Rozległ się śmiech, zagrzmiały oklaski. Potem jeszcze poseł Sonnino wygłosił przeciw rządowi piorunującą mowę, a potem p. Fortis oznajmił, że gabinet złożył teki w ręce króla.

Król powołał do steru p. Sonnina, który między 6-tym a 8-mym lutego złożył nowe ministeryum, wziąwszy do niego ludzi z różnych stronnictw lewicy parlamentarnej, dla równowagi zaś jednego z prawicy i jednego z centrum. Obok konserwatysty Salandry, który objął tekę finansów, i obok członka centrum hr. Giucciardini'ego, jako ministra spraw zagranicznych, zasiedli liberałowie Boselli, Carmine, Luzzatti i Baccelli, jako ministrowie oświaty, robót publicznych, skarbu i poczt, nadto zaś radykał Sacchi, namiętny zwolennik rozdziału między Kościołem a państwem, wyrzucenia ze szkół wykładów religii i zupełnej swobody rozwodów małżeńskich, objął tekę sprawiedliwości, a republikanin Pantano został ministrem rolnictwa.

Salandra i Giucciardini, wielcy właściciele ziemi, są zwolennikami ceł agrarnych, a razem z nowymi ministrami wojny i marynarki pp. Majnoni d'Intignano i Mirabello pragną utrzymać siłę zbrojną na wysokości, odpowiadającej potrzebom wielkiego mocarstwa. Natomiast Sacchi, Pantano, Boselli zasłynęli jako propagatorowie rozwiązania wszelkich stowarzyszeń religijnych, bezwzględnej wolności rozwodów, zredukowania wojska i wydatków na nie do minimum, a natomiast zaprowadzenia gwardyi narodowej, zniesienia ceł zbożowych i zreformowania systemu podatkowego w ten sposób, iżby się opłacało tylko progresywny podatek dochodowy.

Jak takich ludzi pogodzi p. Sonnino? — trudno sobie wyobrazić. Większość rzymskich dzienników mniema, że to mu się nie uda. Mniejszość ich natomiast jest zdania, że po prostu godzić tych ministrów wcale nie potrzeba, bo będą oni przytłoczeni przez tak wybitne indywidualności, jak Sonnino i Luzzatti.

Któż więc oni są?

Obaj stosunkowo niedawno wyszli z ghetta. Dziad Sonnina, ubogi żyd z Livorna, wyemigrował do Egiptu, gdzie zrobił duży majątek. Syn jego wrócił do kraju, kupił wielkie dobra, a chcąc się ożenić z angielską protestantką panną Sidney, przeszedł na protestantyzm, nazwisko swe połączył z żoninem, a otrzymawszy tytuł barona, stał się wpływowym toskańskim szlachcicem. Teraźniejszy prezes gabinetu baron Sidney-Sonnino, przyjaciel i zwolennik Crispiego i również przyjaciel barona Franchetti'ego, skuzynowanego z Rotszyldami, rozporządza związkami sycylijskimi i jednocześnie wpływami wielkich kapitalistów. Grając na takich dwóch klawiszach, może niewiele można zrobić dla kraju, ale wiele dla swej karyery, zwłaszcza, gdy się po Crispim odziedziczyło stosunki z garibaldzistami i z lożą masońską i gdy się posiada wielki rozum obok niepospolitej wymowy. Jedno może będzie mu zawadzało: jest bezwzględnym przeciwnikiem socyalizmu, o którym stale głosił w swych mowach i pismach, że „jest to doktryna wymyślona wyłącznie po to, aby szerzyć nienawiść między warstwami jednego narodu, jest to najzłośliwszy wróg naprawy bytu robotników, wróg wolności, cywilizacyi i postępu. W miarę rozszerzenia się socyalizmu rośnie społeczny rozkład, zanika prywatna energia i pracowitość, uczucia grubieją. Socyalizm — to barbarzyństwo“. Te zdania wyjęliśmy z ostatniego listu Sonnina do jego toskańskich wyborców. Oczywiście, uzasadnia on te zdania obszernie i znakomicie w licznych swych dziełach. Wogóle żaden włoski mąż stanu tak stanowczo nie osądza doktryny socyalistycznej, jak Sonnino, więc też niezawodnie w zwolennikach jej znajdzie nieubłaganych wrogów, a będzie miał z nimi do czynienia, bo oprócz prezydyum objął tekę ministra spraw wewnętrznych.

Drugą teką, tak samo ważną w każdym włoskim gabinecie, jest teka skarbu, oddzielona od teki finansów. Stwarzaniem dochodów, o tworzeniem ich źródeł, a więc całą ekonomiczną gospodarką narodu zajmuje się minister skarbu, podczas gdy do ministra finansów należy tylko zbieranie podatków i układanie budżetu. Minister skarbu jest więc ochmistrzem gabinetu, najczulszym jego nerwem. Tę tekę objął p. Luzzatti, ekonomista europejskiej sławy i ogromna na tem polu powaga we Włoszech.

Gabinet p. Sonnino tem się jeszcze odznacza, że od czasów Crispiego jest pierwszym bezwzględnie obstającym przy utrzymaniu trójprzymierza.

Korespondencye.

Wiedeń, 10 lutego.

(Śledztwo przeciw morderczyniom Fryderyce i Maryi Zeller. Ekshumacya trupa zamordowanej przez nich ofiary. Oględziny miejsca zbrodni. Zamach samobójczy ojca zbrodniarek).

(y). Sędzia śledczy z Leoben, przeprowadzający dochodzenia przeciw siostrom Fryderyce i Maryi Zeller o zamordowanie ich przyjaciółki Maryi Meierówny, o której to zbrodni pisałem obszernie onegdaj, urządził pierwszy akt postępowania śledczego w sposób tak niezwykły, tak teatralny, że spotyka się to z ogólnem potępieniem nietylko w sferach sędziowskich, ale w ogóle wszystkich osób poważnych, nie lubujących się w niezdrowej sensacyi. Z polecenia bowiem tego sędziego zarządzono ekshumacyę zwłok pogrzebanej przed dwoma tygodniami Maryi Meierówny, sprowadzono obie morderczynie na omentarz w Kapellen i kazano im patrzeć na trupa, następnie kuligiem ruszyła saniami cała komisya sądowa wraz ze zbrodniarkami drogą przez Stojen aż do miejsca, w którem znaleziono trupa Meierówny, i tam odbyła się konfrontacya ze świadkami, którzy widzieli w dniu 25 stycznia przechodzące tą drogą trzy panie, tj. dwie Zellerówne i Maryę Meierównę, indagacya chłopca, który pierwszy odkrył leżące w rozpadlinie skalnej zwłoki zamordowanej Meierówny itp. Być może, że wszystko to było konieczne do należytego przeprowadzenia śledztwa, ale zupełnie niepotrzebnem było to, że czynności te zapowiedziano na kilka dni naprzód we wszystkich dziennikach, to też dzięki tej reklamie, tysiące ludzi z dwóch powiatów politycznych, tj. z Mürzzuschlagu i z Leoben przybyły do Kapellen, by zobaczyć zbrodniarki i trupa, nawet z Wiednia i z Gracu przybyło mnóstwo panów i pań w sportowych kostyumach alpejskich. W obec tego cały ten akt sądowy robił wrażenie widowiska teatralnego, lub jakichś niebywałych igrzysk pod gołem niebem.

Już podczas eskorty jednej z morderczyń z dworca kolejowego w Mürzzuschlagu do aresztów sądu tamtejszego, przyszło do wstrętnych scen. Aby zapobiedz porozumieniu się obu zbrodniarek, kazał mianowicie sędzia śledczy wysadzić jedną w Mürzzuschlagu, a drugą w Kapellen i każdą oddzielnie prowadzić na omentarz, a następnie na miejsce spełnienia zbrodni. W Mürzzuschlagu wysadzono z pociągu młodszą Maryę Zellerównę, nie postarano się jednak o zamówienie naprzód dorożki, lecz żandarmi pieszo eskortowali ją przez całe miasto. Ludność całego miasta wyległa na ulice, kupcy pozamykali sklepy, szynkarze szynki, bo każdy chciał zobaczyć morderczynię. Czterech żandarmów i kilku policyantów z Mürzzuschlagu z wytężeniem wszystkich sił torowało drogę zbrodniarce, a ze wszystkich stron miotano na nią przekleństwa, posztorkiwano ją, nawet pluto na nią. Gdy dotarła nareszcie do budynku sądowego, była tak wyczerpana, że musiano ją zanieść do przeznaczonej dla niej celi.

Starszą Fryderykę wysadzono z pociągu na malutkiej stacyi Kapellen i umieszczono na noc pod eskortą żandarmów w miejscowej oberży. I tam zebrało się na stacyi, jakkolwiek znajduje się ona w otwartem polu, mnóstwo kobiet i dziewcząt, w ich liczbie kilka koleżanek zbrodniarki, i przyjęło ją przekleństwami. Jedna z dziewcząt plunęła na nią wołając: „Oto moja przyjaciółka Frycka, Pfuj Teufel!“

Nazajutrz rano odbyła się scena „konfrontacyi“ na omentarzu. Z odkopanego już dzień przedtem grobu wydobyto trumnę, zdjęto z niej wieko, a zwłoki nakryto prześcieradłem. Na sam omentarz wpuszczono tylko członków komisyi sądowej i dziennikarzy, publiczność zaś przypatrywała się zdaleka. Gdy żandarmi przyprowadzili Fryderykę Zeller do trumny, sędzia śledczy adjunkt dr. Lebzeltern szybkim ruchem ręki zdarł zasłonę i pokazując trupa zapytał zbrodniarkę: „Znasz pani tę osobę?“ Fryderyka Zeller stała nieruchoma jak posąg, usta jej poczęły drgać konwulsyjnie i zaledwie dosłyszalnym głosem wyszeptała: „Nie! nie!“ — poczem odwróciła się. Młodsza Zellerówna zachowywała się całkiem obojętnie. Z omentarza ruszył długi szereg sanek z komisyą sądową, zbrodniarkami i ich eskortą, tudzież ciekawymi, do oberży Edera, w której obie Zellerówne wraz z Maryą Meierówną nocowały przed udaniem się w góry Rax, następnie zaś do miejsca, gdzie znaleziono trupa. Miejscami musiano brodzić w śniegu powyżej kolan. Tam przesłuchano świadków, poczem oględziny miejsca zbrodni uznano jako skończone i obie zbrodniarki przewieziono do więzienia sądu obwodowego w Leoben.

Najbardziej pożałowania godnym jest ojciec obu morderczyń. Był on dawniej robotnikiem w kopalniach towarzystwa alpejskiego i pobiera malutką pensyjkę, oprócz tego ma w alpejskiej miejscowości Neuberg małą chatkę, w której mieszka. Obecnie grozi mu jednak utrata tego schronienia i zlicytowanie tej jego chałupiny. We wrześniu bowiem roku ubiegłego, starsza córka jego Fryderyka, która — jak wiadomo — utrzymywała romans z pewnym śpiewakiem operowym, pożyczyła od jakiegoś woźnego w Wiedniu 1400 koron z obowiązkiem zwrócenia tej sumy w dniu 1 stycznia 1906 i namówiła starego ojca, że poręczył za nią ten dług. Obecnie wierzyciel wytoczył skargę sądową przeciw ojcu i chce wystawić mu na licytacyę jego chałupinę. Ta okoliczność, tudzież zgryzota z powodu hańby, na jaką naraziły go niegodne córki, sprawiły, że stary Zeller chciał wczoraj odebrać sobie życie i rzucił się pod koła nadjeżdżającego pociągu kolejowego. Maszyniście jednak udało się w porę jeszcze zahamować pociąg.

---

4)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

— Ale nie kochającym cnoty, nie posiadającym prawdziwego ducha chrześcijańskiego kapłana — odrzekł Jaśko — teraz stał się drapieżny i chciwy jak wilk i wilkiem go teraz nazywają. Gromadzi skarby wszelkiemi sposobami i patrzy przez szpary na spełniane gwałty, byle mu się opłacały, a was, biedne sieroty, poświęcił swoim widokom; ale kiedy się dostaniemy do króla, to mam nadzieję, że z Bożą pomocą wszystko się obróci na lepsze, a i ciotka Waszych Książęcych Mości nie może zostać obojętną na los córek swojego ukochanego brata.

— Jeżeli tylko pozostanie jej tyle czasu od zabaw, żeby go nam jakąś cząstkę mogła poświęcić — odrzekła z goryczą księżniczka Anna.

— To prawda — wyszeptał Jaśko spuszczając głowę na piersi. — Pani ta tak leciwa, bez względu na swój wiek, lubi namiętnie zabawy; ale zawsze płynie w jej żyłach krew starych Piastów i ich dobre serce bije w lekkomyślnej piersi.

Tak rozmawiając wydostano się na wzgórze, z którego dziwnie zagadkowy przedstawił się widok.

— Co to jest za obóz? — zapytała się niespodzianie królewna Jadwiga, wskazując ręką na rozciągnięte namioty, budy lepione z gliny i desek, szałasy uplecione z gałęzi, pomiędzy któremi widać było przesuwające się postacie ciemne, obdarte.

— To zapewne będą koczujący cyganie — odpowiedział Jaśko. — Ale za wiele ich się tu porusza w tem mrowisku, coś to jest niezwykłego, trzeba nam się przekonać.

— Stać! — zawołał donośnym głosem, a gdy cały orszak zatrzymał się w miejscu, obracając się do jednego z jeźdźców, dodał:

— Ty Kaczora, dotrzyj mi duchem do tego obozowiska i rozpatrz się, co to za ludzie i czego się tak nagromadzili w tem miejscu?

Tłumy wynędzniałych kobiet, dzieci i mężczyzn wszelkiego wieku, okrytych łachmanami, straszny przedstawiały widok; ubiory ich nie miały nic wspólnego z ubiorami miejscowych włościan; wszystkie łachmany, okrywające ich grzbiety, były koloru ciemnego, gdy lud w okolicach Wiślicy kocha się w białych sukmanach i jasnych barwach; po większej części boso, ci jednakże mężczyźni, którzy mieli obuwie na nogach, w miejsce butów nosili trzewiki.

Od pierwszego spojrzenia, Kaczora rozpoznał lud, tak protegowany niedawno przez króla Kazimierza, lud, który gdziekolwiek się znajduje, nie zatraca swojej narodowości, swojego języka, swoich zwyczajów, i dlatego oprze się zawsze wszelkiemu naciskowi.

— Ach! to wy, smrodliwe żydy! — zawołał Kaczora, zatrzymując się w pośród skleconych nędznie szałasów. — Co wy tu porabiacie?

Żydzi na widok jeźdźca, wpadającego niespodzianie do ich obozu, zdawali się mocno przerażeni; wielu z nich uciekało bezmyślnie, inni ze strachu chronili się do nędznych bud; nikt nie odpowiadał.

— Pytam was się jeszcze raz — zawołał Kaczora — skąd jesteście i co tu porabiacie?

Wówczas ośmielając się wystąpiła jakaś białogłowa i nisko, obyczajem wschodnim pokłoniwszy się przed koniem jeźdźca, rękami dotykając ziemi, odrzekła:

— Szlachetny panie, my jesteśmy biedne żydy z Wiślicy, domy nasze popalono, majątki zabrano, wielu wymordowano, a my, cośmy potrafili ujść z życiem, siedzimy tu o głodzie i czekamy zmiłowania Wielkiego Jehowy.

Żołnierz nie czekał dalszych objaśnień. Fakt podobny w tych czasach nie był odosobniony, na całej przestrzeni Rzeczypospolitej rozlegały się jęki nieszczęśliwych dzieci Izraela, prześladowanych, mordowanych, obwinionych o sprowadzenie moru, zatruwanie studzien, rzucanie uroków i prowadzenie czarów.

Wróciwszy do czekającego orszaku, Kaczora zdał raport dowódzcy, któremu pilnie przysłuchiwały się obiedwie księżniczki.

Po wysłuchaniu raportu, Jaśko obrócił się do siedzących dziewic i rzekł:

— Jedna to ze zwykłych scen, jakie się teraz odgrywają po całej Polsce; lud przyciśnięty rozpaczą, szuka winnych klęsk, jakie go dotykają i dopuszcza się nad niewinnymi gwałtów; trzeba nam, nie zatrzymując się, przebyć to zbiorowisko nędzarzy, żeby zaraza, która zapewne pomiędzy niemi grasuje, nie miała sposobności przyczepić się do nas.

— Jazda! — zakomenderował — i cały orszak puścił się kłusem.

Im więcej jednak przybliżano się do zbiorowiska tylu nędz, tem wzrok księżniczek stawał się smutniejszy; w prześladowaniu ludu, który tak protegował ich ojciec, dopatrywały i dla siebie zniewagi i lekceważenie zamiarów nieśmiertelnego prawodawcy, który pragnął jedną potęgę więcej przysporzyć swemu krajowi.

— Na bok! na bok! — zaczęli wołać jezdcy, poprzedzający kolasę — na bok szubrawcy! zrobić miejsce dla najjaśniejszych królewien.

Nędzarze, którzy dosyć pomału usuwali się z drogi i apatycznie patrzyli na zbliżający się orszak, usłyszawszy, że zbliżające się panie są królewny, córki ubóstwionego ich opiekuna, o których losie straszne wieści chodziły wówczas po kraju, a które wśród prostego ludu posiadały miłość i sympatye należne nieszczęściu, na wieść tę, cały ten tłum przyciśnięty, obdarty, głodny, wydał jeden okrzyk radości i tłumnie wysypał się na drogę; starcy popadali na kolana, kobiety biły czołem o ziemię, a wszyscy jednym wielkim jękiem witali nowo przybyłe i wyciągali do nich ręce.

Kolasa mimowoli musiała się zatrzymać. Wówczas kobiety i dzieci rzuciły się do kół, do koni; zaczęły całować uprząż, podnosić ręce do nieba i zalewając się łzami wołać:

— Córki wielkiego monarchy! Córki dobroczyńcy biednych! witajcie nam i zlitujcie się nad nami!

Jakaś kobieta z dziecięciem na ręku, przyczepiła się do drzwiczek kolasy, blada, a tak chuda, że zdawało się, iż kości na policzkach przebiją skórę i wydostaną się na wierzch; dziecko na ręku, mały czarnooki chłopczyna z chciwością ssał pierś wysuszoną; kobieta chwiała się na nogach, a łzy duże spadały po wyschniętej jak pergamin twarzy.

— Ach Anusiu! Anusiu! — powtarzała księżniczka Jadwiga ze łzami płynącemi po pięknem obliczu, — co za straszny widok przedstawiają ci biedacy! Patrz, ta biedna matka chwiejąca się od głodu, nie ma czem posilić swojego dziecięcia; ten starzec, ot tam siedzący pod tem drzewem prawie nagi, poraniony zdaje się nic nie widzieć i nie czuć z rozpaczy — trudno wyrzec, trup to, czy człowiek. Ratujmy tę nędzę czem możemy. I obracając się do Jaśka z Żarnowa dodała:

— Chciejcie dobry rycerzu, Jaśku, kazać się zatrzymać orszakowi, musimy poratować tych biedaków naszemi zapasami podróżnemi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co i o czem piszą.

Sprawa wychowania młodzieży polskiej pod zaborem pruskim nastręcza rodzicom bardzo wiele trudności, zwłaszcza w warstwie zamożnej. Rodzice tacy, chcąc uchronić swe dzieci od jadu, jaki w serce ich sączy szkoła niemiecka, starali się je umieszczać zagranicą, naprzykład w Galicyi. Następstwa, jakie to za sobą pociągało, były rozmaite. Korespondent *Czasu* z Poznania opowiada, że najczęściej dzieci takie musiały poważne zwalczać trudności, gdy po kilku latach nauki według nie pruskiego systemu, wypadło im składać egzamin pruski. Znane nam są przykłady dwu lub nawet trzykrotnego egzaminu, gdy chłopcy, uczywszy się przez lat kilka w szkołach austryackich, mieli wstąpić do niższej lub wyższej sekundy gimnazyum pruskiego, w celu dokończenia w niem swych nauk gimnazyalnych i nabycia praw, przywiązanych do stopni naukowych pruskich szkół średnich. I zawsze potem, mimo zdanego wreszcie egzaminu wstępnego, uczeń miał wiele kłopotu z opanowaniem przedmiotów nauki, wykładanyck wyłącznie po niemiecku i według systemu innego, niż austryacki. Że w dodatku uczeń, przychodzący ze szkół „polskich", nie cieszy się szczególną sympatyą swoich profesorów, dodawać nie potrzeba. Jego niemieckie wypracowania, wymowa niemieckiego języka, znajomość historyi pruskiej i niemieckiej, to wszystko staje się przedmiotem natężonej, a krytycznej uwagi nauczyciela.

W nieco lepszem położeniu znajdują się uczniowie, którzy bądź w kraju bądź za granicą, pobierają nauki gimnazyalne w domu, według systemu pruskiego i w języku niemieckim. Dla nich istnieją już tylko te trudności, które wogóle spotykają każdego, wstępującego do wyższych klas gimnazyalnych po przygotowaniu domowem, bądź co bądź zawsze niedostatecznem. Niewiele zresztą rodziców może sobie pozwolić na tego rodzaju zbytek. Pośredniej drogi trzymają się ci rodzice którzy synów swoich oddają do zakładu OO. Jezuitów pod Kopenhagą w Danii. Pominąwszy już rzeczywiście kuracyjny klimat nad morzem i wygodę łatwej komunikacyi w jednym dniu z Poznańskiem, zaprzeczyć trudno, że zakład ten, ile możności, uwzględnia wymagania szkół pruskich. Ale oczywiście i ten rodzaj edukacyi gimnazyalnej nie jest przystępnym dla wielu z powodu kosztów pensyi, podczas gdy w Galicyi niemal dla każdego Poznańczyka łatwą jest rzeczą umieścić dziecko u krewnych lub znajomych. Cóż, kiedy właśnie szkoły galicyjskie najbardziej są solą w oku władzom pruskim.

Uwzględnić tu należy jeszcze jedną ważną okoliczność. — Jak wiadomo, nauka szkolna jest w Prusiech obowiązująca, a tylko rodzaj i stopień szkoły podlega uznaniu rodziców, lub opiekunów. Obowiązek zaś ten nie istnieje bynajmniej tylko na papierze. Nie ma państwa na świecie, gdzieby z równą surowością jak w Prusiech, był przypominanym rodzicom. Ludzie zamożni i wykształceni, o których nie może istnieć przypuszczenie, że zaniedbują wychowanie naukowe swych dzieci, zaszczycani bywają odwiedzinami policyi, jeżeli synów swoich uczą w domu. Należy wtedy złożyć dowód, że dziecko aż do 14 roku życia pobiera co najmniej taką dozę nauki, jakiej udzielają szkoły ludowe, oraz, że osoba ucząca posiada potrzebne kwalifikacye. Piszącemu te słowa zdarzyło się, że dziewięcioletniego syna swego zabrał ze sobą na kilkomiesięczny pobyt do krewnych w Galicyi. Sam następnie powrócił do Prus dziecko jeszcze pozostawiwszy zagranicą. Otóż trzykrotnie w przeciągu jednego kwartału zapytywała się policya o powody nieobecności dziecka. Gdy następnie chłopiec powrócił i w domu pobierał dalsze nauki, najściślej według systemu pruskiego, lecz po części tylko od osób prawnie kwalifikowanych, po części zaś od rodziców, policya nadal interesowała się szczegółami tego wychowania naukowego i uspokoiła się dopiero, gdy dziecko wstąpiło do królewskiego gimnazyum. Mniej surowo zapatrują się władze na wychowanie naukowe panien. Ale i w tej mierze przykłady z ostatnich czasów bardzo są znamienne. Do dworów na wsi, w których panienki pozostają pod naukowem kierownictwem kwalifikowanych nauczycielek, zgłasza się policya i dokładnie kontroluje system nauczania.

Zdarzało się już niejednokrotnie, że pragnienie rodziców, by dziecko ich uniknęło szkół pruskich, pociągało za sobą kary pieniężne, nieraz dość znaczne. W jednej z wynikłych stąd spraw istnieje wyrok najwyższego sądu pruskiego, stanowiący precedens. Podał go w tych dniach do publicznej wiadomości *Dziennik poznański*. Wyrok ten król. Kammergerichtu w Berlinie z 23 stycznia 1902 r. orzeka wyraźnie, że podlegającym obowiązkowi szkolnemu dzieciom poddanych pruskich wolno uczęszczać jedynie do szkół krajowych. Tak więc, pominąwszy niedogodności z punktu widzenia nauki samej, zawsze znaczne, gdy dziecko nie uczy się w szkole rządowej, uwzględnić trzeba ciągłą obawę wmięszania się władzy w sprawę wychowania zagranicznego, a to przedewszystkiem aż do 14 roku życia. — Obawa ta wzrasta w miarę odróżniania się danego systemu naukowego od systemu pruskiego. O ile jest prawdopodobnem, że władza patrzeć będzie przez szpary na umieszczenie dziecka u Jezuitów w Danii, o tyle pewną jest rzeczą, że pierwsza lepsza denuncyacya wystarczy, by uniemożliwić uczniowi wielkopolskiemu uczęszczanie do szkół galicyjskich.

W dyskusyi na ten temat pojawiła się też w prasie poznańskiej rada bardzo niebezpieczna. Oświadcza bowiem przygodny korespondent jednego z pism, że jedynym sposobem uchylenia się od ingerencyi władz pruskich jest zwolnienie dzieci z poddaństwa pruskiego, oddanie do szkół zagranicznych, a następnie przed skończonym 17 rokiem życia przywrócenie im poddaństwa.

Rada to tak niefortunna, że dziwić się należy swobodzie, z którą wygłasza ją nieopatrzny jej autor. Sam zresztą wydaje na nią najlepszy wyrok, dodając, że spodziewać się należy, iż „zwykle" władze pruskie zgodzą się na powrót dziecka polskiego do poddaństwa pruskiego. Zaiste niepoprawny chyba optymista zdolnym jest wygłaszać tego rodzaju pogląd. Możemy go zapewnić, iż przeciwnie „zwykle" władze pruskie skwapliwie skorzystają z tego rodzaju okazyi, by zbadać, czy też ojciec dziecka zasługuje na łaskę tak dowolną. A wieluż jest u nas takich ojców, którzy wobec szowinizmu niemieckiego mają zupełnie czyste sumienie, którzy nie brali udziału w żadnej narodowej pracy i w notatkach policyi poznańskiej posiadają rubrykę niezapisaną?

Już dotąd była prawdziwą klęską dla dzielnie polskich pod panowaniem pruskiem, utrata poddaństwa przez tylu wybitnych Polaków. Opuścić kresy łatwo, ale powrócić do nich trudno, choć u nas coraz większy brak sił, coraz większy brak ludzi, szczególniej do wszelkiej działalności z zakresu pracy umysłowej. Jakże bolesnym był przykład Polaka, zamieszkałego dziś zagranicą, niegdyś poddanego pruskiego, gdy zamierzał przybyć do stron ojczystych z szeregiem wykładów i poufnie został uwiadomiony, iż nie potrzebuje się trudzić, gdyż natychmiast po przybyciu zostanie przez władze wydalony!

Ale nietylko dla pracowników na polu umysłowem utrata poddaństwa jest rzeczą niebezpieczną. Kilkadziesiąt tysięcy wydalonych z Prus Polaków stanowi tu chyba dostateczny przykład! Nawet właściciele dóbr rycerskich, gdy są obcymi poddanymi, odczuwają na każdym kroku krępującą kontrolę władzy. Niektórym nie wolno wcale przebywać w swych majątkach. Inni tolerowani są pod warunkiem najzupełniejszej bierności we wszelkiej pracy społecznej. Jednemu narzucił landrat niemieckiego rządzcę, grożąc mu, że jeżeli wydali Niemca ze służby, sam przejedzie się zagranicę. Znów innemu wprost zapowiedziano, że jeżeli nie sprzeda majątku, zostanie wkrótce wydalony, a „wskazówka" ta ze strony władzy była spowodowaną udziałem owego obywatela w zebraniu polskiem, na którem mówiono o polityce, udziałem oczywiście biernym, nie czynnym.

Tak zatem nie jest rzeczą Polaków dobrowolnie pozbawiać się praw obywatelstwa pruskiego, a już wprost niepojętem byłoby pozbawianie tych praw swych dzieci. Szkoły pruskie są nam niemiłe, bolesne, ale należą do całokształtu czynników, z których się składa nasze życie społeczne. Przebyć je trzeba, tak samo, jak znosi się wszelkie inne wrogie nam objawy w życiu publicznem. Wytrwanie wszędzie i we wszystkiem, oto jedna z kardynalnych zasad dla polskości na kresach.

W sprawie reformy wyborczej.

Rada powiatowa stryjska, do której należą dwaj przywódcy obu partyi ruskich w Galicyi, — a mianowicie dr. Oleśnicki jest jej wiceprezesem, a ksiądz Dawidiak członkiem jej wydziału, — powzięła na pełnem posiedzeniu w dniu 1 lutego b. r. uchwałę i to jedenastoma głosami przeciw pięciu, wymierzoną przeciw bezpośrednim, powszechnym, równym i tajnym wyborom. Rzecz to nader znamienna, więc dlatego powtarzamy tu ową uchwałę:

„Rada powiatowa stryjska wyraża przekonanie, że zaprowadzenie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania w naszym kraju będzie z powodu istniejących jeszcze szerokich warstw niedostatecznie oświeconych przyczyną niepożądanego nagłego przewrotu stosunków społeczno-ekonomicznych i osłabieniem podstaw istniejącego porządku społecznego, oddając w tych warunkach stanowczą przewagę żywiołom radykalnym i socyalistycznym. Rada powiatowa przestrzega jak najstanowczej przed skutkami takiej ustawy wyborczej, która, nie licząc się zupełnie z wzajemnym stosunkiem historycznym, kulturalnym, ekonomicznym i politycznym obu narodowości, grozi krajowi naszemu, najliczniejszej i największej prowincyi monarchii, najsilniejszem wstrząśnieniem i podkopaniem normalnego i spokojnego rozwoju jego sił kulturalnych i ekonomicznych, a zarazem zagraża monarchii niebezpiecznem osłabieniem jej stanowiska, siły i powagi na zewnątrz i wewnątrz. Rada powiatowa nie jest jednak przeciwną rozszerzeniu prawa wyborczego, i owszem, uważa je za pożądane, a szczególnie uważa za słuszne domaganie się klas robotniczych udzielenia im odpowiedniej reprezentacyi dla bronienia własnych interesów przy słusznem powiększeniu liczby posłów odpowiednio do liczby mieszkańców królestwa Galicyi. — Niemniej jednak ze względu na zupełnie odrębne interesa polityczne i ekonomiczne naszego kraju uważa równocześnie za konieczne jak najdalej idące rozszerzenie samorządu Galicyi z odpowiedzialnością rządu krajowego przed Sejmem, oraz oświadcza się za wyborem połowy posłów do Rady państwa przez Sejm. — Rada powiatowa stryjska poleca prezydyum wydziału powiatowego, aby powyższe przez Radę powiatową powzięte uchwały zakomunikowało prezydentowi ministrów, ministrowi dla Galicyi i prezesowi Koła polskiego."

Towarzystwo opieki nad sierotami.

Organizacya należytej opieki nad opuszczonemi dziećmi, t. j. nad sierotami ubogiemi jest w naszem społeczeństwie kwestyą o wiele donioślejszą, niż w innem, a to dlatego, że u nas dotąd nic jeszcze nie zdołano uczynić w tak piekącej sprawie małoletnich przestępców. Organizacya opieki nad sierotami, mająca jako cel ochronić ubogie sieroty przed losem nędzy i oddania ich na pastwę wpływów ulicy, jest wobec kwestyi małoletnich przestępców niejako środkiem zapobiegawczym i dlatego, z powodu braku u nas jakiejś akcyi w sprawie małoletnich przestępców, organizacyę taką z tem większą należy powitać radością. Kraj niedawno stworzył fundusz sierocy; onegdaj tą sprawą zajęła się inicyatywa prywatna. Oto do wielkiej sali obrad w prezydyum wyższego sądu krajowego zwołał onegdaj popołudniu Eks. prezydent Tchórznicki konferencyę w tej sprawie. Na zebranie przybyło wiele osób wybitnych i znanych w naszem mieście.

Zebranie zagaił Eks. Tchórznicki. Wskazał on na to, że sądowa władza opiekuńcza nigdy dostateczną być nie może, a to po pierwsze dlatego, że sędzia mający w swojej opiece parę tysięcy sierót, nie może każdemu dziecku z osobna poświęcić odpowiedniego czasu i zajęcia się niem, a powtóre, że w takich sprawach urzędowa ingerencya jest wogóle właściwą i spełniać może dokładnie swoje zadanie tylko jako władza nadzorcza i kontrolująca. Zaś do bliższego zajęcia się opieką sieroty, do rzeczywistego zajęcia się opuszczonemi dziećmi potrzeba tej serdeczności i zbliżenia się, które dać może tylko inicyatywa prywatna i dobre chęci filantropów. Dlatego w Wiedniu, Pradze, a nawet w Krakowie dość dawno już powstały Towarzystwa opieki nad sierotami. Gdy zważymy, że we Lwowie jest około 30.000 sierót, przeważnie ubogich, uznać musimy, że towarzystwo takie jest konieczne. Presydent Tchórznicki przedłożył zebraniu projekt statutu takiego towarzystwa i prosił o dyskusyę nad nim.

W ogólnej dyskusyi najprzód głos zabrał dr. Gargas i wskazał na to, że towarzystwo takie powinno rozwinąć nietylko lokalną działalność we Lwowie, lecz też i działalnością swoją objąć cały kraj, a przytem starać się powinno, żeby w jego szeregi zaciągali się przedewszystkiem lekarze.

Następny mówca radzca dr. Małaczyński przedstawił stan agend pupilarnych sądu lwowskiego. Opieką nad sierotami zajmuje się we Lwowie pięciu sędziów. Na każdego z nich przypada zwyż 6000 sierót przeważnie zupełnie ubogich i opuszczonych przez krewnych. Każdy z tych sędziów oprócz zajęć pupilarnych obarczony jest jeszcze inną pracą zawodową. Tedy mimo najlepszych chęci tych sędziów i nawet poświęcenia z ich strony, stan opieki nad sierotami nie może być należyty. A największą trudnością w tej sprawie, której sąd wogóle nie ma sposobu zwalczać skutecznie lub usunąć, to jest niemożność utrzymania ewidencyi pupilów. Owe sieroty bowiem są to przeważnie dzieci zupełnie zaniedbane, pozbawione zupełnie środków utrzymania i włóczące się po ulicach bez żadnego stałego miejsca zamieszkania. Ponieważ sąd nie może zajmować się zbieraniem tych dzieci po ulicach, tedy konieczną jest tu filantropijna praca ofiarnych jednostek.

W szczegółowej dyskusyi nad statutem, która się następnie wywiązała, przemawiali pan radzca dworu Kuncek, pani Longchamps, katecheta x. dr. Pechnik, pan prezydent dr. Dylewski i pan radzca d'Abancourt. Rezultatem tej dyskusyi było przedewszystkiem zniżenie proponowanej w projekcie statutu wkładki członków. A mianowicie wkładkę członków wspierających uchwalono zniżyć z proponowanych 12 koron rocznie na 6 koron, zaś wkładkę członków założycieli z 200 na 100 koron, a to dlatego, by ułatwić przystępowanie na członków Towarzystwa jak najszerszym kołom ludzi dobrej woli. Wyłoniła się również myśl, aby zamiast proponowanych dla Lwowa pięciu „rad dzielnicowych" utworzyć dziesięć. Sprzeciwił się temu pan prezydent Dylewski, wskazując na to, że na razie w początkach działalność Towarzystwa musi się obracać w dość szczupłych ramach, tedy nie na potrzeby tworzenia aż 10 rad na pięć dzielnic naszego miasta. Przyznano słuszność temu zapatrywaniu.

W końcu na wniosek p. prezydenta Dylewskiego wybrano komisyę, której zadaniem będzie wnieść statut do Namiestnictwa dla zatwierdzenia i zająć się ukonstytuowaniem się Towarzystwa. Do komisyi tej zebranie wybrało: Eks. prezydenta Tchórznickiego, inspektora pana Baranowskiego, posła dra Byka, bankiera pana Jakóba Stroha, członka Wydziału krajowego referenta krajowego funduszu sierocego pana Michała Glidziuka, radcę dra Małaczyńskiego i dyrektorkę jednej ze szkół miejskich panią Longchamps.

Ze świata finansowego.

Po olbrzymich obrotach w ostatnich miesiącach zeszłego roku nastąpiła na targu pieniężnym reakcya. We wszystkich gałęziach handlu i przemysłu odczuwać się daje cisza, urozmaicana tylko sezonowemi sprawozdaniami z rocznych zamknięć rachunków różnych instytucyj pieniężnych.

Jako pierwszy, jak zawsze, przedłożył swój bilans w dniu 5 lutego walnemu zgromadzeniu akcyonaryuszy Bank austryacko węgierski. Nie wdając się w ocenę cyfrowego sprawozdania, które w fachowych sferach dokładnie jest już znanem, radzibyśmy tylko słów parę poświęcić dyskusyi, wywołanej przez zastąpionych na zgromadzeniu przedstawicieli słowiańskiego świata finansowego.

Z uznania godną rozwagą podjęli Czesi i w tym roku walkę o zdobycie mandatu dla siebie do generalnej rady. Jakkolwiek i w tym roku z wnioskiem swoim upadli, oczekiwać należy, że przy ich wytrwałości i solidarności prędzej czy później cel osiągną. Niewłaściwym natomiast nazwać musimy zarzut skierowany przez reprezentanta polskich towarzystw zarobkowych przeciw wszystkim filiom galicyjskim banku, jakoby nie spełniały zadania swego w Galicyi należycie. Zasięgnąwszy opinii sfer interesowanych, nabraliśmy przekonania, że zarzut nie zdaje się być uzasadnionym, w organizacyi banku austryacko-węgierskiego zaszły bowiem w latach ostatnich zmiany na lepsze. Gdy mianowicie Bank austryacko-węgierski ongiś zachowywał się wobec zgłaszających się interesentów odpornie, zasłaniając się postanowieniami statutu, dziś dopuszcza do kredytu wszystkie sfery. Wiadomem nam jest, że z kredytu bezpośredniego w tutejszej filii korzystają tak towarzystwa zarobkowe, jakoteż ziemianie, kupcy i przemysłowcy, i to w tej mierze, że na portfel wekslowy filii składają się niezawodnie w przeważnej części przez te właśnie sfery bez pośrednictwa eskonterów podane weksle.

Dyrektywy zarządu centralnego są przecież dla wszystkich galicyjskich filii jednakowe, to też podniesiony przez interpelanta na walnem zgromadzeniu zarzut dotyczyć może jedynie jakiegoś odosobnionego wypadku, który wszakże, gdyby możliwem było znać wszystkie jego *pro* i *contra*, kto wie, czy zasługiwałby na jakieś rekryminacye.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt. Na posiedzeniu partyi konstytucyjnej referował hr. Andrassy o ostatnich rokowaniach koalicyi i rzekł, że są teraz dwie drogi: albo porzucić swe stanowisko, albo podjąć walkę. Mówca z krwawiącem się sercem wybiera walkę. Sprawozdanie z entuzyazmem przyjęto do wiadomości.

Budapeszt. Dyrekcya skarbowa wezwała w imieniu ministerstwa magistrat, aby wydał wpłacone dotąd podatki państwowe, grożąc w przeciwnym razie grzywną, a potem śledztwem dyscyplinarnem. „Komisya dobra publicznego" postanowiła polecić magistratowi ściśle przestrzeganie uchwał generalnego zgromadzenia i bezwarunkowe niewydanie tych pieniędzy.

Z izby sądowej.

Lwów, 12 lutego.

(Pan Henryk Opieński przeciw dyrekcyi teatru).

W dalszym ciągu onegdajszego procesu nastąpiło przesłuchanie stron na dowód. Pan Henryk Opieński zeznał, że pierwszą jego propozycyę oddania mu batuty kapelmistrza w lwowskiej operze, uczynioną listownie, odrzucił pan Grąbczewski. Gdy jednak zwrócił się pan Opieński z podobną propozycyą powtórnie do pana Grąbczewskiego w Zakopanem i przedstawił mu listy rekomendacyjne od Paderewskiego i Nikischa z Lipska, przyszło do rokowań. Ostatecznie stanęło na tem, że pan Opieński miał sposobem próby objąć batutę kapelmistrza przez miesiąc. Dyr. Grąbczewski zapytał:

— Ile pan za to żąda?

— Trzysta reńskich bez kosztów podróży — odparł pan Opieński.

— Drogo — rzekł pan Grąbczewski — dwieście pięćdziesiąt byłoby dosyć.

— Kiedy mam przyjechać do Lwowa — zapytał z kolei pan Opieński — może w połowie listopada?

— Dobrze — brzmiała odpowiedź.

Ta rozmowa stanowiła umowę, na którą licząc, przybył p. Opieński w połowie listopada do Lwowa i zgłosił się w teatrze do pracy. Nie dano mu jednak występu, mimo jego nalegań. P. Opieński tedy czekał. Występ otrzymał dopiero 21 stycznia w „Halce". Za ten występ zaofiarowała mu dyrekcya 200 koron honoraryum, oświadczając przytem, że nie zamierza dać mu więcej występów.

P. Grąbczewski przedstawił ową rozmowę w Zakopanem zupełnie inaczej. Mimo najlepszych rekomendacyj, jakie p. Opieński miał od Paderewskiego i od Nikischa, i mimo gorącego polecenia od dyrektora Pawlikowskiego, nie chciał go p. Grąbczewski angażować, a to dlatego, że chciał mieć doświadczonego kapelmistrza, zaś p. Opieński jeszcze był wówczas nigdy operą nie dyrygował, a powtóre p. Grąbczewski uważał, że kapelmistrz operowy musi być pianistą, zaś p. Opieński jest skrzypkiem. Tedy, gdy p. Opieński przyszedł doń z propozycyą angażowania go, zaprosił go p. Grąbczewski do pianina, by zagrał „Cyganerę". Ta próba wedle nawet własnego oświadczenia p. Opieńskiego nie wypadła zadowalająco. Wtedy p. Grąbczewski odmówił p. Opieńskiemu angażowania. P. Opieński zaproponował, by go zaangażować na miesiąc próby.

— Ile pan za to żąda? — zapytał dyrektor Grąbczewski.— Pan Opieński odpowiedział, że trzysta złotych. A wtedy rzekł pan Grąbczewski:

— Nie mogę, ale dam panu debiut.

— Kiedy? — zapytał pan Opieński — może w połowie listopada?

— Może — odparł dyr. Grąbczewski — ale lepiej zawiadomię pana telegraficznie, gdy będzie czas.

Gdy w połowie listopada przyjechał pan Opieński do Lwowa i zgłosił się w dyrekcyi opery, przyjął go pan Grąbczewski z pewnem zdziwieniem i powiedział, że nie wie jeszcze, kiedy będzie mógł mu dać debiut.

W sprawie uprawnienia swego do zawierania kontraktów z artystami podaje pan Grąbczewski, że miał prawo dobierać artystów i pertraktować z nimi, lecz nie miał prawa ostatecznej umowy zawierać bez zgody dyrektora Pawlikowskiego na każdą umowę z osobna. Postępowano zwykle w ten sposób, że po ostatecznem omówieniu warunków z jakimś artystą brał pan Grąbczewski od dyrektora Pawlikowskiego drukowany formularz kontraktu podpisany *in blanco* i wypełniał go.

Z kolei zeznania swoje złożył dyrektor Pawlikowski. O pertraktacyach z panem Opieńskim wie on tylko to, o czem słyszał od pana Grąbczewskiego lub od pana Opieńskiego. Sam nie brał w nich udziału. Z p. Opieńskim mówił o artystycznej stronie przyszłego możliwego jego engagement we Lwowie, z wszelkiemi jednak propozycyami umowy o warunki materyalne odesłał go do pana Grąbczewskiego. Co do uprawnienia pana Grąbczewskiego do traktowania z artystami, to potwierdza dyrektor Pawlikowski zeznania pana Grąbczewskiego.

O godzinie wpół do czwartej popołudniu zakończyła się rozprawa. Sędzia pan radzca Philipp zastrzegł sobie wydanie wyroku na piśmie.

* * *

Dowiadujemy się, iż wyrok został wczoraj napisany. Przyznaje on panu Opieńskiemu całą żądaną kwotę 1.000 koron wraz z kosztami od dyrektora Pawlikowskiego, oddala zaś w zupełności jego pretensye do pana Grąbczewskiego jako nieuzasadnione.

Wyrok ten jednakże staje się bezprzedmiotowy, gdyż równocześnie z jego napisaniem stanęła wczoraj między dyr. Grąbczewskim a panem Opieńskim ugoda. Jeśli i dyrektor Pawlikowski przyjmie tę ugodę, wtedy pan Opieński jeszcze zasiędzie przy pulcie kapelmistrza w naszej operze.

Wypadki w Rosyi.

Sebastopol. Z czterech strzałów, jakiemi trafiony został admirał Czuchnin, trzy tylko były postrzałami, czwarty zaś ugodził admirała w okolicę żołądka. Sprawczyni zamachu podała była, że jest córką admirała Czelewa i jako taka otrzymała zaproszenie. Miała paszport na nazwisko „Krujnicka". Sądzą, że admirał wyzdrowieje.

Ryga. Znaczną liczbę członków komitetu rewolucyjnego, samych Inflantczyków, uwięziono.

Petersburg. Z powodu redukcyi w obrocie pieniędzy papierowych, bank państwowy ustanowił stopę procentową od rachunku bieżącego z dniem 14 bm. na 2%.

Warszawa. Na ulicy Zgoda rzucono bombę na czterech żandarmów; wybuch ciężko ich zranił. Sprawca zbiegł. Szyby w domach sąsiednich wyleciały.

Mały feljeton.

Gdy się rozstaniem..

Gdy się rozstaniem, i gdy smutna
rozmyślań zgnębi cię zawiłość
i gdy tęsknica cię okrutna
niebyłych pieszczot mych ogarnie,
gdy młody — będziesz gnuśnieć marnie,
— to wiedz, że to nie była miłość.

Gdy jednak w zwątpień mrocznej chwili
ma myśl, zawisła gdzieś w bezkresie,
choć promyk wiary ci przyniesie,
gdy w sercu skarga nie zakwili
i gdy się z żalu nie rozszlochasz, —
naonczas wierzaj, że mię kochasz.

Maryan Gluszkiewicz.

KRONIKA.

Lwów 12 lutego.

W sprawie teatru miejskiego. Chcąc przestrzedz naszą Radę miejską, aby nie oddała teatru w ręce owego bezimiennego konsorcyum, które, jak wiadomo, wniosło ofertę, opowiada *Słowo Polskie* historyę wszystkich tych spółek teatralnych, jakie istniały we Lwowie. Pisze ono:

Pierwszą spółką w teatrze lwowskim było utworzone w r. 1830 „Towarzystwo akcyjne", które miało swoją siedzibę w starym teatrze, w zabudowaniach pofranciszkańskich, kiedy usunął się od steru zasłużony Jan Nepomucen Kamiński. Towarzystwo miało szerokie plany; składający go ludzie byli przeważnie znakomicie majątkowo uposażeni, albo też piastowali stanowiska wybitne. Wyliczmy nazwiska; byli tam: Henryk hr. Fredro, Dominik Jakubowicz, Józef Kłopotowski, Paweł Rodakowski, Teofil Wasilewski i Wincenty Ziętkiewicz. Żywot tego pierwszego Towarzystwa, które miało zamiary szlachetne i cele uczciwe, był nietylko krótki, lecz niestety, smutny. Już z końcem roku następnego (listopad 1831) rozwiązuje się Towarzystwo z deficytem kilkudziesięciu tysięcy złotych, a ponieważ nie może wypłacić zaległych płac artystom, oddaje im na własność cały inwentarz teatralny.

Zaczyna się wtedy dla teatru lwowskiego czas prób najcięższych. Obejmują teatr sami artyści, zaprowadziwszy w administracyi system grania „na działy". Teatr jest w upadku, przypomina prowincyę i upada coraz bardziej, tak aż do roku 1842. W tym roku zwraca na teatr uwagę swoją Stanisław hr. Skarbek i porządkuje w nim stosunki. Przetrwały one niezmienione i normalne lat 30, podczas których przesunęło się przez scenę lwowską pięciu dyrektorów: hr. Skarbek, Pfeiffer, Chełchowski, Nowakowski, Smochowski i Miłaszewski.

Rok 1872 przynosi znów teatrowi lwowskiemu nieszczęście w postaci spółki po ustąpieniu Adama Miłaszewskiego. Teatr obejmuje „Towarzystwo przyjaciół sceny", które zmienia wkrótce nazwę i staje się „Towarzystwem akcyjnem" z następującym zarządem: Antoni Halski (kupiec), Henryk hr. Łączyński, dr. Moszyński (adwokat), Waleryan Podlewski, Witalis Smochowski. Później wchodzą jeszcze w skład tego zarządu Jan Dobrzański i Stanisław Niedzielski.

Kiedy ta spółka rozpoczęła rządy, prowadziła je tak, że po bardzo krótkim czasie występuje z niej Dobrzański i Halski; na ich miejsce wchodzą do zarządu Eugeniusz hr. Cetner i August hr. Łoś. Es war etwas faul im Staate... Rozpoczęły się spory, narzekania i nieporozumienia, czyniono sobie zarzuty wzajemne, a tę historyę całą z Towarzystwem akcyjnem koronuje deficyt 36.000 złotych po półrocznem prowadzeniu przedsiębiorstwa.

Historya tej spółki jest przykrą do powtarzania, lecz była nadzieja, że nieuniknioną; przedsiębiorstwo teatralne nie jest przedsiębiorstwem kupieckiem i zawikłań samym ołówkiem rozwikłać w niem nie można. Rozpoczęły się walki, a największe o kompetencyę w rzeczach sztuki i o władzę bezpośrednią; teatr jest małem państwem, musi mieć swoje intrygi. Teatr był za czasów tej spółki widownią częstokroć zajść przykrych: formalne walki staczano w kasie teatralnej, gdyż chodziło o to, kto ma odbierać z kasy pieniądze; następnie przeniesiono sprawę przed sądy, zaczęły się wędrówki strony oskarżającej i skarżonej; zwoływano ustawicznie sądy polubowne itd.

Nie oddziaływał dobrze taki stan rzeczy na sztukę narodową i nie pomagał chyba teatrowi do rozwoju; artyści, którym gaż nie płacono, zdani na łaskę i niełaskę Towarzystwa, zdobywają się na krok ostateczny i tegoż roku, w dniu 7 listopada odmawiają wzięcia udziału w przedstawieniu. Dnia tego przedstawienie musiano odwołać.

Już z początkiem roku 1873 rozwiązuje się to Towarzystwo akcyjne. Teatr obejmuje „Societa" aktorów ze Stanisławem Dobrzańskim, Bolesławem Ładnowskim i Emilianem Konarskim na czele.

Mimo najzacniejszych zamiarów tych trzech ludzi pracowitych i sumiennych, rzecz się nie powiodła. Już po miesiącu trwania „Society" występuje z niej Ładnowski. Stosunki zaczynają być przykre. Lam drwi na swój sposób w ówczesnym *Dzienniku Polskim*. Inaczej prawie w instytucyi tego rodzaju co teatr, być nie mogło.

Historya tej „Society" czyni się jeszcze bardziej ciemną. Po Ładnowskim uchodzi z tej spółki Dobrzański, robiąc miejsce aktorowi Hubertowi. Teatr jest widownią zakulisowych skandalów, prasa codzienna poświęca im stałą rubrykę. Co lepsze siły opuszczają lwowską scenę.

Na Societcie kończy się cykl wybitniejszych spółek, które istnienie swoje, bardzo zawsze krótkie, kończyły smutnie. W nekrologach tych spółek, które zaprzepaszczały teatr, napisano zdanie znamienne i wytyczne na podkładzie z długiego, smutnego doświadczenia: „Teatr miotany ciągłymi przewroty, sprofanowana sztuka, sponiewierana godność instytucyi... nawet największemu optymiście wybije z głowy myśl o jakiejś jeszcze spółce, czy też towarzystwie akcyjnem. Najgorszy nawet przedsiębiorca nie wyrządziłby naszemu teatrowi przez szereg lat tyle szkody, ile mu w dwóch latach wyrządziło eksperymentowanie temi spółkami".

Sądzimy, że ta wiązanka dotychczasowych głosów prasy, opartych na autentycznych datach i szczegółach, rzucić może pożądane światło wśród rozgrywającej się obecnie walki.

Ślub. W sobotę 24 b. m. odbędzie się we Lwowie ślub panny Waleryi Zborowskiej, córki ś. p. Aleksandra Zborowskiego, b. posła sejmowego i p. Emilii z Mikuliczów-Radeckich, z dr. Walerym Łozińskim, synem państwa Bronisławowstwa Łozińskich. Ojciec pana młodego jest znanym i znakomitym pisarzem na polu prawniczem, jakoteż politycznem i historycznem. Jego studyum o Agenorze Gołuchowskim jest jedną z najcenniejszych naszych historycznych monografij.

Arcyksiężna Marya Teresa, matka arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, zachorowała na zapalenie ślepej kiszki. Pierwszy biuletyn, wydany w sobotę, był bardzo niepokojący. Wczorajszy jest już o wiele lepszy.

Tegoroczne rekolekcye dla kapłanów odbędą się w kolegium OO. Jezuitów w Chyrowie od 13 do 15 marca włącznie. Początek w poniedziałek 12 marca wieczorem. Zgłoszenia przyjmuje Rektor X. Jan Nuckowski T. J. — najdalej do 9 marca.

Wielki wieczór pieśni. Zapowiedziany na dzień 15 b. m. Koncert Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczów politechniki odbędzie się w sali Filharmonii, a nie, jak pierwotnie doniesiono, w auli politechniki. W koncercie wezmą udział pierwszorzędne artystyczne siły, mianowicie panie: M. Boyer, M. Gembarzewska, M. Jaszek-Sołtysowa i M. Zawiejska — tudzież panowie: A. Diani, Wł. Floryański, W. Grąbczewski, Z. Trojanowski i Cz. Zaremba, tudzież Chór akademicki. Bilety na ten koncert kupować można w księgarniach pp. Altenberga i Połonieckiego, a w dzień koncertu przy kasie Filharmonii.

Raut czytelni akademickiej odbędzie się w sobotę 17 lutego w salach kasyna miejskiego. Współudział w tym raucie przyrzekli: pp. Bednarzewska i Szymanowska, panowie: Deman, Machan, Nowacki i Zcfall, oraz techniczne Kółko mandolinistów.

Zajście w „Dniestrze". Od Dyrekcyi tego Towarzystwa asekuracyjnego otrzymujemy następujące sprostowanie:

Dnia 6 b. m. uchwaliła Dyrekcya Towarzystwa „Dniester", po protokolarnem przesłuchaniu oddalić dyetaryusza, p. A. K.

Jako urzędujący Dyrektor Towarzystwa zakomunikowałem p. A. K. tę decyzyę z pojaśnieniem, że według obowiązujących norm służbowych nie ma prawa do dalszych poborów, lecz dodałem od siebie, że może pisemnie odnieść się do Dyrekcyi, by mu przyznała nadobowiązkowo jakąś kwotę.

Nazajutrz dnia 7 b. m. zastałem p. A. K. w biurze przy aktach, więc wezwałem go, ażeby na-

tychmiast biuro opuścił, a gdy nie usłuchał mego wezwania i następnie wezwania sekretarza Towarzystwa, ani mimo dalszych dwóch bezpośrednich napomnień i przedstawień, poleciłem naczelnikowi biura, aby na p. A. K. wpłynął, by z biura ustąpił z zagrożeniem, że w ostatecznej potrzebie użyję pomocy woźnych; musiałem tak zarządzić nietylko ze względu na karność, ale i z obawy przed ewentualnem uszkodzeniem aktów, pośród których p. A. K. się znajdował.

Pan A. K. upierał się przy swem stanowisku i oświadczył, że nie ustąpi, chyba przed policyą; zarządziłem wtedy, ażeby naczelnik kancelaryi zajął go w innem biurze, ażeby nie znajdował się przy aktach Towarzystwa, lecz i tego p. A. K. nie usłuchał. Gdy moje wszelkie usiłowania, trwające od godziny 8½ rano do 1 w południe, nie odniosły skutku, widziałem się zmuszonym wobec nadzwyczajnego uporu prosić Dyrekcyę policyi, by p. A. K. do siebie wezwała i pouczyła, że on bezwarunkowo ustąpić winien.

Skoro potem zjawił się funkcyonaryusz policyi w celu doręczenia p. A. K. wezwania, wytłumaczyłem sprawę wszystkim urzędnikom i oświadczyłem, że funkcyonaryusz policyjny oddali się, jeżeli skłonią p. A. K., aby dobrowolnie ustąpił — i zgodnie z życzeniem urzędników zarządziłem, aby funkcyonaryusz policyjny oddalił się. Następnego dnia, na podstawie uchwały Dyrekcyi, która w podobnych wypadkach zapadła już [illegible] ponad obowiązek unormowany w regulaminie i w tym wypadku nie uwzględniając [illegible], wyasygnowałem p. A. K. kwotę w wysokości jego miesięcznego poboru.

Pismo wręczone mi przez pp. urzędników Towarzystwa, oddałem bezzwłocznie p. prezydentowi Rady nadzorczej Towarzystwa, z prośbą o jego załatwienie.

O samem przewinieniu służbowem p. A. K. nie mogę jako dyrektor Towarzystwa dawać publicznie wyjaśnień, uważam tylko za konieczne dodać, że prośbę p. A. K. o urlop przyjąłem przychylnie, lecz na inne dnie urlop udzieliłem, na czem sprawa, jaką mi przedstawiał, nie mogła według mego najlepszego przekonania ucierpieć.

Dr. Jarosław Kułaczkowski
Dyrektor Tow. „Dniester".

Sprawa p. Doboszyńskiego wywołała, jak donoszą z Wiednia, bardzo przykre wrażenie w Kole polskiem. Wielu jest zdania, że ponieważ on się stanowczo tym procesem w wysokim stopniu skompromitował, przeto, zanim się odpowiednio zrehabilituje, powinien usunąć się z areny politycznej. Sprawą p. Doboszyńskiego zajmie się tymi dniami parlamentarna komisya Koła polskiego i przedłoży Kołu odpowiednie wnioski.

Wynik wyborów do lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej. Skrutynium dokonanych świeżo wyborów do lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej stwierdziło następujący wynik tych wyborów:

Członkami Izby wybrani zostali przez wyborców-kupców, wykonujących handel pierwszej kategoryi: pp. Ludwik Winiarz i Karol Bubert; trzeciej kategoryi: panowie Ferdynand Barda i Herman Hainbach; drugiej kategoryi w okręgu lwowskim: panowie Jakób Wixel, Leon Rosenfeld, Władysław Stachiewicz i Maurycy Rapaport; w okręgu stanisławowskim pan Edmund Rauch, w okręgu drohobyckim pan Maurycy Jonasz, żółkiewskim pan Marek Weinreb, kołomyjskim pan Natan Büschel. Również *członkami* Izby wybrani zostali przez wyborców przemysłowców pierwszej kategoryi: panowie Leopold Baczewski, Zygmunt Lewakowski i Eliasz Krisz; drugiej kategoryi: panowie Józef Neumann i Alfred Dzikowski (ostatni na 3 lata); trzeciej kategoryi w okręgu lwowskim: panowie Michał Michalski, Aleksander Cieślik i Jan Rucker (ostatni na 3 lata); w okręgu przemyskim pan Alfred Fraenkel, w stryjskim pan Alfred Zacharyewicz, w drohobyckim pan Stanisław Gurgul i w żółkiewskim pan Rafał Rubinstein.

Zastępcami członków Izby wybrano z handlu I. kat.: pp. Mojżesza Seidmana i dra Norberta Sobla; z III. kat.: pp. Michała Nicka, Emila Jollesa i Bennona Weissberga; z II. kat.: pp. Zygmunta Wollnicha, Hermana Dattnera, Juliana Abrysowskiego, Alfreda Kruza i Hermana Ochsa w okręgu lwowskim, w okręgu stanisławowskim p. Arona Weissbauma, w okręgu drohobyckim p. Samuela Nebenzahla, w okr. kołomyjskim p. Mojżesza Seidmana. *Zastępcami* członków Izby z przemysłu I kategoryi wybrano pp. Jakóba Feuersteina, dra Marcina Horowitza i Zygmunta Daszyńskiego; z przemysłu II. kat. pp. Hermana Rubla i Edwarda Machana; z III. kat. pp. Hipolita Śliwińskiego, Artura Schleyena i Michała Makowicza we Lwowie; w okręgu przemyskim p. Ferdynanda Paara, w okr. stryjskim p. Jana Wehrsteina, w okr. drohobyckim p. Jana Ihnatowicza, a w okr. żółkiewskim p. Bolesława Długoszowskiego.

Handel żywym towarem w Ameryce. Komisarz emigracyjny, urzędujący na Ellis Island w porcie nowojorskim, stwierdza w swem sprawozdaniu, że nigdy jeszcze nie kwitnął tam to [illegible] jak teraz. Każdy prawie parowiec, nadchodzący z Europy, przywozi liczne kobiety, o których urzędnicy są przeświadczeni, iż sprowadzono je jako „towar". Mimo to nie mogą władze przeciwdziałać ohydnemu handlowi, gdyż [illegible] wybornie [illegible] odpowiadać na zapytania urzędników, nadto zaś na lądzie oczekują ich rzekomi „krewni", którym władze muszą według ustawy wydawać pasażerki. Często także zdarza się, iż ofiara jest zaręczoną [illegible], który potem ją sprzedaje, przed wylądowaniem [illegible] do fałszywych zeznań, grożąc, że inaczej będzie odesłana z powrotem.

Typowym jest przykład podobnego oszustwa, [illegible] amerykańskimi [illegible] „handlarza niewolnic" na rok więzienia i 500 dolarów grzywny. Człowiek ten, [illegible] do Francyi, poznał tam [illegible] małżeństwa [illegible] zmuszona [illegible]. Gdy [illegible] do Nowego Jorku, [illegible]. Zbrodniarz został [illegible]. Komitet [illegible] urzędników [illegible] obostrzono [illegible] i podniesiono [illegible] pewnym ra[illegible] raz bardziej [illegible] ków jest [illegible]. Zwłaszcza byłyby takie środki w interesie ludności żydowskiej, gdyż [illegible] izraeli[illegible] wyjątku [illegible].

Na teatr ruski we Lwowie złożono w styczniu b. r. 3360 koron, [illegible] tysiąca więcej, co w ostatnich czasach składano miesięcznie.

Wyjaśnienie. Radny miasta p. Czarnecki donosi nam, że na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej nie stawiał wniosku o wprowadzenie dla młodzieży gimnazyalnej kart abonamentowych do jazdy tramwajem elektrycznym po 3 korony miesięcznie, lecz że domagał się wprowadzenia dla uczniów w mundurkach, jadących między godziną 7 a 8 rano do szkoły biletów po 3 centy uprawniających do jazdy przez dwie lub trzy sekcye. Pan Czarnecki skarży się, że nasz sprawozdawca źle go zrozumiał. Nie jest to wykluczone. Lecz tak samo, jak nasz sprawozdawca, zrozumiał go i pan prezydent Michalski, który mu też zaraz odpowiedział na posiedzeniu Rady, że karty abonamentowe dla młodzieży szkolnej nie po 3 korony, ale po 2 korony od dawna już są wprowadzone.

Tow. „Ochrony młodzieży" w niedzielę 11 b. m. pogadanka na temat „Trudności wychowania młodzieży w obecnej dobie" — przemawiali pp. Bolesław Lewicki, dyrektor dr. Petelenz, prof. Majerski, prof. Bykowski, p. Gorzycka i p. Janelli. Do głosu są jeszcze zapisani: pp. Bardach, prof. Bykowski, pani Weidlichowa, p. Krajewski i r. Czarnecki. Dyskusya nie została zamknięta, wobec czego odroczył prezes Tow. „Ochrona młodzieży" dalszą pogadankę do następnej niedzieli 18 b. m. w sali ratuszowej o godz. 6 wieczór.

O zastrzelenie pieska. Z powodu wyjaśnienia nadesłanego w tej sprawie przez p. Janiszewskiego, piszą nam dzisiaj z Dolinian: „Wedle zeznania osób w bliskości będących, strzelali obaj: i gajowy Gruszka i p. Janiszewski. Ale nie o to właściwie chodzi, kto pieska postrzelił. Główna wina ciąży na p. Janiszewskim ta, że w przytomności panien, które prosiły, aby nie strzelano — dostrzelił pieska — czem naraził przerażone panienki na chorobę nerwową, którą nie tak łatwo wyleczyć. Więc dziwnie wygląda uniewinnienie się p. Janiszewskiego, że dostrzelił pieska z litości, wobec faktu, że nie miał litości nad dwiema kobietami".

Przeciw pornografii. W Paryżu, w sali Sorbony, odbyło się tymi dniami zgromadzenie, celem zaprotestowania przeciwko pornografii w druku, illustracyach i widowiskach. Przybyła na to zgromadzenie ogromna liczba osób z rozmaitych sfer, zawodów i obozów politycznych. Z mów wygłoszonych największe uznanie zyskał świetny wykład deputowanego F. Buissona, prof. wydziału sztuk pięknych, na temat: „Szacunek dla dziecka", mianowicie dla tego dziecka, które dorasta, które dzisiaj nie ma jeszcze wyrobionej samowiedzy, a nazajutrz staje się dojrzałem. Trzeba tę dorastającą młódź, równie chłopców jak dziewczęta, chronić przed jadem pornografii. Wykład Buissona przyjęła publiczność grzmiącymi oklaskami.

Dwie znaczne kradzieże z włamaniem spełniono nocy dzisiejszej. W domu bankiera p. Wiktora Chajesa skradziono kosztowności warte około 4000 koron, zaś w sklepie p. Maksymowicza przy ul. Chorążczyzny po rozbiciu lady skradziono gotówkę, w książeczce Gal. Kasy oszczędności i w walorach około 2.400 koron i towarów na około 600 koron.

Ruch pociągów na szlaku Łupków-Cisna podjęto już napowrót.

Z niwy adwokackiej zerwał *Kuryer Przemyski* następujący kwiatek:

Rzecz dzieje się przy pierwszych andyencyach w sądzie obwodowym. Sala zapełniona starszymi i młodszymi członkami miejscowej palestry. Jakiś młody, niedoświadczony widocznie koncypient, podnosi jako zastępca pozwanego zarzut niewłaściwości sądu. Zarzut jest trafny, powoda musi się oddalić. Strapił się więc zastępujący powoda pan mecenas. Bierze młodego przeciwnika na stronę i coś długo a przekonywująco mu wykłada na ucho. Zapewne tajniki normy jurysdykcyjnej i odnośnych orzeczeń Najwyższego Trybunału. Przekonał go wreszcie; koncypient cofa zarzut. Pan mecenas uśmiecha się z zadowoleniem.

A teraz zgadnijcie Państwo jakiego „argumentu" użył pan mecenas.

Oto: „Panie, toż ja wiedziałem o tym zarzucie jeszcze, kiedym wnosił skargę; ale poco go pan podnosi, skoro w razie wygranej, sprawa pójdzie do innego sądu, i zarobią, zamiast nas obydwóch, dwaj obcy adwokaci..."

Temperatura dnia 9 lutego o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —4, we Lwowie —3, w Tarnopolu —1, w Czerniowcach —2, w Wiedniu —7, w Salcburgu —5, w Gracu —6, w Pradze —1, w Tryeście 0, w Abbazyi +1, w Raguzie +2, w Budapeszcie —1, w Berlinie 0, w Hamburgu —1, w Monachium — 2, w Zurychu —2, w Genewie —2, w Lugano —1, w Anglii +2, w Paryżu —1, w Biarritz +8, w Nizzy +2, w północnych Włoszech —1, we Florencyi —2, w Rzymie +1, w Neapolu +2, w Palermo +6, w Madrycie +3, w Sztokholmie —10, w Petersburgu —11, w Wilnie —8, w Warszawie —3, w Moskwie —10, w Kijowie —4, w Odessie +1, w Serajewie — 2, w Belgradzie —2, w Bukareszcie +1, w Sofii —2, w Konstantynopolu +7, w Atenach +9. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Poznaniu umarła w 50 tym roku życia Irena z hr. Łubieńskich Chłapowska, żona dr. Franciszka Chłapowskiego, ordynującego od lat wielu stale w Kissingen, gdzie dom jego był zawsze takiem centrem, w którem się gromadziła cała Polonia, a pani Chłapowska była właśnie kapłanką tego ogniska.

Stan powietrza. T. o g. 7. rano + 2 R. w poł. + 1 R. Bar. 763. Pochmurno.

W przedsionku Filharmonii.

— Czy pani zna „*Requiem*"?

— Nie, proszę pana, my prenumerujemy *Gazetę polską*.

Surowy wierzyciel.

— Jeżeli mi pan w ciągu 8 dni należności nie uiścisz, to będę zmuszony wystąpić na drogę sądową...

— Ależ panie! 8 dni i to w dodatku tak krótkich, jak obecnie. To niemożliwe, przecież o 5 ej już noc.

Domyślny.

— Podobno, Janie, żenisz się?

— Tak, z panną Z.

— Wiem, z najmilszą, najsłodszą, najrozumniejszą panną pod słońcem, z boginią twoich snów.

— Zkądże wiesz? Czy ją znasz?

— Nie, ale jestem domyślny.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Wesele" Wyspiańskiego. — We wtorek „Werther," opera Masseneta. — We czwartek „Gra," tryptyk sceniczny Jerzego Żuławskiego: 1) Literat i aktorka. 2) Bezinteresowny przyjaciel. 3) Finał komedyi.

Filharmonia lwowska komunikuje nam: Fryderyk Kreisler, którego koncert zapowiada Filharmonia lwowska na dzień 20go lutego, święcił niedawno w Filharmonii paryskiej niesłychane tryumfy. Cała paryska krytyka zachwyca się skończoną techniką, porywającym ogniem i głębokiem uczuciem, oraz inteligentną interpretacyą wielkiego skrzypka. Uznaniom niezwykłej krytyki towarzyszył entuzyazm i wielkie owacye paryskiej publiczności. O podobnym tryumfie Kreislera czytamy w dniach ostatnich w sprawozdaniach z koncertów jego we Frankfurcie nad Menem.

Colosseum Hermanów. Od 1 lutego. Sensacye: Losoros, słynna indyjska śpiewaczka. — 3 Jakoblew, jazda piekielna na rowerach. — Luppu Trio, sensacyjni gimnastycy na poczwórnym reku.— Dedrophon, żywe, mówiące i śpiewające fotografie. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godzinie 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Koncert muzyki polskiej.** Sala wypełniona po brzegi, zadowolenie powszechne — oto znamiona zewnętrzne tych koncertów. Wczorajszy przedstawił nam nadto dwa niespolite talenta. Jeden, to panna Calvasówna, obdarzona ślicznym głosem sopranowym, wielką inteligencyą muzyczną i rzadkim wdziękiem. Jest ona uczenicą pani Ady Dąbrowskiej, najlepszej nauczycielki ze słynnej szkoły państwa Souvestre-Paschalis, posiada więc wszystkie przymioty, charakteryzujące tę szkołę, a zatem: głos w całej skali zupełnie wyrównany, okrągłą jego emisyę, wyraźną deklamacyę, zupełną prostotę i naturalność śpiewu. Panna Calvasówna odśpiewała trzy piosnki Chopina, a publiczność obdarzyła ją nietylko serdecznemi salwami oklasków, ale także mnóstwem kwiatów. Drugim talentem jest panna Lina Rozenbuszówna, uczenica Pollaka. Odegrała ona koncert *f-moll* Chopina z towarzyszeniem orkiestry. Młoda ta pianistka posiada ogromną biegłość, wskutek tego odznaczają się perlistością jej pasaże: ma wielką pamięć muzyczną i interpretuje utwór bez zarzutu. Aby wejść na szczyt wirtuozowstwa, powinna starać się o wyrobienie w sobie siły, gdyż wtedy będzie mogła lepiej cieniować. A nadto dołożyć musi usiłowań w kierunku stworzenia większej rozmaitości w uderzeniach. Dotąd bowiem grany przez nią utwór ma mało odmian w kolorycie. Wadą jest jej także niesłychane nachylanie się nad klawiaturą.

Oprócz tych dwóch nader zajmujących punktów w programie koncertu, miał on jeszcze dwa bardzo piękne numera, mianowicie: kwartet męski „Lutni" wykonał kilka pieśni, z których najpiękniejsze były dwie Galle i jedna Maszyńskiego, a orkiestra odegrała suitę tańców polskich Bersona. Suitę tę słyszeliśmy po raz pierwszy i byliśmy nią formalnie zachwyceni. Zwłaszcza podobał się krakowiak, dobrym był także mazur, chociaż mu może brakło trochę zamaszystości, za to bardzo dzielnym był polonez; wszystkie zaś te trzy tańce instrumentowane są z wielką maestryą. Wspomniany zaś powyżej kwartet „Lutni" wyuczył się owych pieśni tak doskonale, wykonał je tak wytwornie, że mógłby niemi popisywać się w najbardziej pierwszorzędnych centrach muzykalnych Europy. Koncert rozpoczęła uwertura do „Leszka Białego", napisana przez J. Elsnera, nauczyciela Chopina. Utwór ten, mający już przeszło 70 lat wieku, jest bardzo sympatyczny, przypomina mocno robotą Mozarta, jakkolwiek nosi na sobie wszystkie znamiona muzyki polskiej. Orkiestra 15 pp. pod batutą p. Konopaska wykonała go bardzo dobrze.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 lutego.

(Z.) Rada zawiadowcza „Lloyda" odbyła wczoraj posiedzenie i uchwaliła na niem odrzucić ofertę, uczynioną jej przez rząd co do zawarcia nowego układu subwencyjnego na lat piętnaście. Rząd zaproponował „Lloydowi" podwyższenie dotychczasowej subwencyi państwowej o 2 miliony koron rocznie, ale w zamian za to żąda, aby na rutach do Aleksandryi, Lewantu, Indyi i Chin kursowały okręty z większą niż dotychczas chyżością, a nadto, aby niektóre linie komunikacyjne, utrzymywane dotychczas przez „Lloyd" dobrowolnie, były obowiązkowe. Rada zawiadowcza „Lloyda" oświadcza, że podwyższenie subwencyi państwowej o 2 miliony nie wystarczy na pokrycie zwiększonych wydatków, zwłaszcza, że rząd nastaje na to, aby okręty szybciej płynęły, co pociągnąć za sobą musi kolosalne zwiększenie zapotrzebowania węgla. Nie wymieniając tedy żadnej cyfry, oświadcza Rada zawiadowcza „Lloyda", że ma nadzieję, iż rząd wymierzy wysokość subwencyi sprawiedliwie, a nadto obstaje przy żądaniu, aby państwo udzieliło „Lloydowi" bezprocentowej pożyczki 15 milionów koron na budowę nowych okrętów. W roku ubiegłym przebyły okręty „Lloyda" ogółem 2,100.000 mil morskich, wszystkie dochody wynosiły 38.700.000 koron, z tego 29 milionów z transportu osób i towarów, a 9,700.000 subwencya państwowa — zaś wydatki ruchu wynosiły 31 milionów.

W sferach giełdowych mówią, że posłowie czescy czynią usilne starania o stworzenie *iunctim* między upaństwowieniem kolei Północnej a kolei czeskich, tj. Staatsbahnu i kolei północno-zachodniej. Spekulują bowiem na to, że ponieważ rządowi zależy na tem, aby dotrzymać przyrzeczenia, danego Kołu polskiemu co do upaństwowienia kolei Północnej, przeto będzie on musiał równie gorliwie zająć się wykupnem kolei czeskich, jeżeli tego rodzaju *iunctim* będzie stworzone. Tymczasem sprawa co do kolei czeskich stoi zupełnie inaczej, niż co do kolei Północnej, i gdyby Czesi naprawdę upierali się przy takiem *iunctim*, to byłby to z ich strony tylko akt złośliwości względem Polaków.

Z Ameryki donoszą, że rząd Stanów Zjednoczonych przygotowuje podobno nowy projekt zmiany ustaw o immigracyi, który utrudni bardzo znacznie emigracyę z Austro-Węgier. Wedle tego projektu bowiem wykluczeni być mają podobno od prawa wylądowania w Ameryce analfabeci, tudzież osoby karane w swej ojczyźnie za występek przeciw cudzej własności. Zamknięcie wstępu na ziemię amerykańską dla analfabetów dotknęłoby przedewszystkiem wychodźców z Galicyi i z Węgier.

Bank rolniczy we Lwowie. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·90 do 8·10, żyto gotowe od 5·90 do 6·10, owies obroczny gotowy od 6·30 do 6·50, jęczmień pastewny od 6·10 do 6·30, jęczmień browarniany od 6·60 do 7·00, rzepak od 13·00 do 13·25, groch pastewny od 7·00 do 7·50, groch do gotowania od 8·50 do 10·00, wyka od 9·25 do 10·00, bobik od 6·40 do 6·70, koniczyna czerwona od 48·— do 62·—, koniczyna biała od 45·— do 60·—, koniczyna szwedzka od 65·— do 75·—, tymotka od 22·00 do 27·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 33·50 do 33·75, ekskontyngentowany od 19·75 do 20·25.

Usposobienie niezmienione.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Rjeka. Węgiersko-chorwackie Tow. żeglugi wydaliło strejkujących palaczy i zaangażowało nowych. Strejkujących wezwano do ewentualnego zgłoszenia się do służby jeszcze w ciągu dwóch dni.

Belgrad. Z urzędowej serbskiej strony zaprzeczają wiadomościom austryackich pism o nadzwyczajnych zarządzeniach policyi serbskiej względem podróżnych austryackich; wieści te są przesadzone. Oświadczają przytem, że policya odsyła z powrotem tylko tych podróżnych, którzy nie mają potrzebnych dokumentów, gdy tymczasem austryacka policya w Zemuniu odsyła z powrotem podróżnych nawet zaopatrzonych w takie dokumenty.

Autun (w departamencie Saône et Loire). Kardynał X. Perraud umarł wczoraj wieczorem.

Konstantynopol. Okręty „Smyrna" i „Hodeida", przywiozły 800 i 600 zbiegów z Rosyi, przeważnie mahometan, i wysadziły ich w rozmaitych punktach nad morzem Czarnem na ląd. Oba okręty zabiorą jeszcze więcej uciekających z Rosyi.

Paryż. Kilku urzędników skarbowych prosiło o zwolnienie ich ze służby, ponieważ polecone im inwentaryzowanie kościołów sprzeciwia się ich przekonaniom religijnym.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Dziś o godz. 10 przed południem zebrał się na Wawelu krajowy komitet, mający czuwać nad restauracyą zamku. Przybyli wszyscy członkowie komitetu, mianowicie hr. Chołoniewski, marszałek kraju hr. Badeni, namiestnik hr. Potocki, hr. Lanckoroński, hr. Piniński, dr. Wereszczyński, prof. Antoniewicz, prezydent Leo, dr. Tomkowicz, Maryan Sokołowski i Wł. Łoziński.

Oprowadzany przez arch. Hendla, obejrzał komitet przedewszystkiem szczegóły architektoniczne, odsłonięte po odbiciu tynku i usunięciu rozmaitych sztucznych ścianek. Dalej komitet udał się do składu zebranych jeszcze przez ś. p. arch. Prylińskiego fragmentów architektonicznych kamiennych oddrzwi, futryn, gzymsów okien i t. d., reprezentujących rozmaite epoki. Po dalszem zwiedzaniu zamku rozpoczęło się posiedzenie na zamku pod przewodnictwem marszałka kraju, w sprawie dalszej restauracyi i ustalenia programu robót.

Kraków. Dziś rozpoczęła się przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw włościaninowi Franciszkowi Kaczmarczykowi z Grybowa koło Brzeska, który podawał się w kołach ludowych za wróżbitę i czarodzieja i wyzyskiwał niemiłosiernie łatwowiernych. Między innymi zeznał świadek Jan Piwowarski, że gdy ktoś mu zaczarował bydło tak, że bezustannie zrywało się z łańcuchów i w stajni „tańcowało", wezwał Kaczmarczyka, a ten kazał sobie podać lustro, udał się sam jeden do stajni i jako czarodziej dokonał wielkiej sztuki, bo przedtem wiązali bydło i xiądz i inni ludzie, a nie mogli poradzić, on zaś poradził. W rzeczywistości Kaczmarczyk przekonał się, że bydło było źle wiązane i poprzywiązywał je lepiej. Za tę sztukę kazał sobie zapłacić 60 koron.

Rzym. *Italie* winszuje rządowi podpisania traktatu handlowego z Austro-Węgrami i dodaje, że Włochy specyalnie powinny być wdzięczne ambasadorowi austro-węgierskiemu Lützowi, który z wielkim taktem w jak najlepszy sposób przyczyniał się do pomyślnego załatwienia trudnych i zawiłych rokowań. Sojusz polityczny obu państw znajduje w traktacie handlowym nietylko uzupełnienie, lecz także trwałą i nader silną podporę.

Palermo. Wczoraj wieczorem wybuchł w młynie w Pecoraino, produkującym dziennie 3000 centnarów mąki, pożar, i obrócił w perzynę wszystkie budynki, tudzież spichrze, napełnione zbożem. Szkodę obliczają na 3 miliony franków.

Lalla Maghnia (na granicy marokkańsko-algierskiej). W pobliżu granicy przyszło do starcia między strażnikami cłowymi a marokkańskimi rozbójnikami. Jeden ze strażników zabity, a jeden zraniony. Rozbójników odparto.

Algeciras. (Komunikat francuski). Zmobilizowanie prasy niemieckiej, które ma widocznie przygotować opinię publiczną na jakiś nieokreślony bliżej cel, wywołuje wśród delegatów w Algeciras wielkie naprężenie. Niema powodu taić wrażenia, że Niemcy przekonawszy się, iż wszystkie mocarstwa skłaniają się ku Francyi, widzą, że tracą grunt pod nogami na konferencyi i dlatego przygotowują zerwanie jej, a chcą całą odpowiedzialność zrzucić na Francyę. Takie odnoszą wrażenie niektórzy delegaci, którzy wyraźnie mówią o dążeniu Niemiec do rozbicia konferencyi. Niemieccy delegaci nieszczególnie są zadowoleni z dotychczasowego przebiegu konferencyi chociaż Niemcy same ją przeforsowały.

Niemcy widzą, że wszyscy inni delegaci nie chcą dopuścić do rozbicia przed wyczerpaniem środków porozumienia. Należy też podnieść, że zachowanie się Francyi wywołuje zadowolenie wszystkich delegatów, którzy są przekonani, że jedynie Francya jest w możności utrzymania porządku w Marokku i posiada odpowiednie ku temu środki.

Niezbędnem jest, aby w Berlinie zdano sobie jasno sprawę z tego, iż tutaj nikt nie rozumie gorączkowego zachowania się Niemców w sprawie marokkańskiej. Wiele innych mocarstw ma w Marokku znacznie większe interesy aniżeli Niemcy, pomimo to tylko Niemcy starają się zmonopolizować politykę marokkańską i całemu światu dyktować warunki.

W kołach delegatów konferencyi podnoszą ze zdziwieniem prononsowane zachowanie się Niemiec i powiadają, że motywa tego są nieznane, lecz widocznie musi być w tem ukryty jakiś tajny cel. Ze strony francuskiej powiedziano już kilkakrotnie niemieckim delegatom, że Marokko w rzeczywistości ze stanowiska religijnego i społecznego tworzy z Algierem i Tunisem nierozerwalną poniekąd całość. Dwie trzecie części tej całości posiada Francya, a właśnie dlatego, iż trzeciej części nie chce zdobyć, jest zmuszoną nietylko proklamować niezawisłość sułtana i integralność jego posiadłości, ale także strzedz integralności i nierozerwalności swoich posiadłości wobec innych wpływów.

Niemcy na miejscu Francyi z pewnością tak samoby postępowały. Prasa niemiecka i delegaci nieustannie podnosili, że Niemcy uczyniły Francyi koncesyę, przyznając jej swobodę wykonywania władzy policyjnej na granicy marokkańskiej. To twierdzenie jest naprawdę naiwne. Dwa niezawisłe państwa posiadając wspólną granicę, muszą mieć przecieprawo wykonywania policyi na granicy i mocarstwa stwierdziwszy to prawo nigdy go nie uważały za koncesyę. Prawo to istnieje dopóty, póki istnieje wspólna granica.

Byłoby to tak samo, jak gdyby Marokko utrzymywało, że uczyniło koncesyę, stwierdzając, iż Niemcy i Austrya posiadają prawo wykonywania policyi na swoich wspólnych granicach. Jest nadzieja, że „wielkie koncesye", o których się wciąż mówi, będą większe i konkretniejsze, aniżeli stwierdzenie prawa Marokka co do swobodnego wykonywania władzy policyjnej na wspólnej granicy.

Złośliwością chyba nazwać to wypada, jeśli Niemcy wciągają do tej dyskusyi moment miłości własnej. Jest prawdopodobne, że jeśli nie przyjdzie do zerwania konferencyi, to przynajmniej do pozbawienia jej wszelkiego praktycznego rezultatu.

W końcu trzeba jeszcze zaprotestować przeciwko dziwnej insynuacyi prasy niemieckiej, jakoby Francya skłonną była zrzec się swych pretensyi do stanowiska w Marokku. Jeżeli Niemcy na to liczą, to wynika to z braku poszanowania dla Francyi, której imputują, że poświęci swe najżywotniejsze interesy. Nic nie usprawiedliwia takiej insynuacyi. Prawdą atoli zdaje się być, jak twierdzą ludzie dobrze poinformowani, że Niemcy chcą wyzyskać dobrą wolę Francyi i pozbawić ją korzyści w Marokku.

Jednakowoż jest pewna linia, poza którą nie można się posunąć, a do tej linii obecnie się doszło, o czem wiedzą reprezentowane tu mocarstwa.

Wszystko to należało skonstatować wobec kampanii prasy niemieckiej. Najlepszym środkiem do porozumienia jest i pozostaje jeszcze zawsze polityka szczerości.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 12 lutego. Hr. J. Piniński z Grzymałowa. Hr. K. Drohojowski z Tułkowiec. Hr. J. Korytowski z Płotycz. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. O. Wiktorowa z Czudca. W. Stanek z Rzędowiec. Br. O. Weber ze Złoczowa. S. Kiełczewski z Królestwa. A. Studziński z Bursztyna. H. Prek z Łuki. W. Słotwiński z Kijowa. B. Rosenstok z Czerniawki. X. K. Sos z Gorlic. X. J. Wilkowicz z Mościsk. M. Kampe, JE. J. Jonak i G. Habermann z Wiednia. W. Długosz z Borysławia.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 12 lutego. A. Schiller z Buska. J. Słonecki z Komarna. K. Suchodolski ze Schodnicy. W. Jodko, A. Malinowski i W. Nelkenowie z Krakowa. G. Dawiłowski z Zakopanego. A. Lackerier z Bytomia. K. Fügero. R. Rödlich i N. br. Karge z Mostów wielkich. M. Daszyński ze Stanisławowa. B. Lipiński z Bolechowa. L. Rosner z Tryestu. S. Sroczyńscy z Wieluminiec. Z. Frankowscy z Borysławia. J. Jurajda z Glinian. A. Zawkiewicz z Wołynia. A. Słonecki z Tarnowa. E. Simais z Brukseli. W. Michałowscy z Połowiec. A. Schnetz z Stuttgardu. S. Trebitsch i E. Eckstein z Wiednia. W. Bzowski z Żółkwi. J. Frydman z Sołotwiny. L. Cybulski z Rosyi. L. Gawrońscy z Drohobycza. G. Łabędzki z Królestwa. G. Müller z Sanoka.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 lutego. M. br. Błażowski z Nowosiółki. H. br. Christiani z Dębicy. W. Polański z Rudnik. Dyr. Kohler z Wiednia. A. Madeyski ze Skolego. M. Asłan z Borysławia. Dr. S. Nowosielecki z Bachowa. P. Romaszkan z Besarabii. A. Ambros z Żółkwi. S. Oderi z Hruszowa. M. Burzyński z Buczacza. F. Komorowski z Wrocławia. J. Müller i dr. W. Gumplowicz z Krakowa. X. M. Turowski z Sanoka.

Wiedeń 12 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 18·45—18·55, 19·40—19·50 stale. Spirytus 38·40—38·80 płacono 38·60 i 38·80. Tendencya silna. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**. 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.16*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·06.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50** 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

1)

Z życia blagiera.
(Z francuskiego.)

ROZDZIAŁ I.
Coś w rodzaju wstępu.

Bywają ludzie, powątpiewający o wszystkiem; inni znowu, wyśmiewający się ze wszystkiego, wreszcie większość składa się z takich, którzy wszystkiemu wierzą. Wygodnie jest wątpić, bo wtedy nie zadajemy sobie trudu zgłębiania i studyowania. I tak zdarzało mi się nieraz widzieć ludzi, wzruszających ramionami gdy im mówiono o odległości ziemi od słońca, odpowiadali na to, że nikt nie jeździł sprawdzać. Wychodząc z tej zasady, nie wierzyli w astronomię.

Z wszystkiego się wyśmiewać jeszcze wygodniej, bo wyśmiewając drugich, niejeden zyskuje sobie sławę dowcipnego. Dowcip to marny, bo wszystko można ośmieszyć, nawet rzeczy wzniosłe. Trzeba tylko trochę dobrej woli, aby w teatrze na przedstawieniu arcydzieła wyszydzić najpiękniejsze ustępy.

Są wreszcie ludzie, którzy nie wątpią w siebie samych, przypisując sobie wszystkie talenty i zdolności; jeśli czego nie umieją, to, w swojem mniemaniu, tylko dlatego, że nie chcieli się nauczyć, bo, powtarzam, mają zdolności we wszystkich najróżnorodniejszych kierunkach, wyrabialiby złoto, gdyby tylko zechcieli, a tymczasem pożyczają od ciebie pieniądze, bo zazwyczaj owi ludzie, zdolni do wszystkiego, nie potrafią zarabiać na swe życie.

Do czego zmierza ten wstęp? — zapytasz mnie czytelniku.

Do tego, że Edmund Gerval, młodzieniec, o którym opowiadać pragnę, należał właśnie do tej ostatniej kategoryi.

Lecz zanim zapoznam z tym niepospolitym młodzianem, muszę czytelnika przenieść do małego mieszkanka na czwartem piętrze, przy ulicy Poissonière w Paryżu.

Tam, w pokoju, służącym jednocześnie za salon i sypialnię, umeblowanym skromnie, lecz z pewnym smakiem, trzy osoby siedzą przy stole, na którym stoi lampa, osłonięta abażurem. Jest bowiem wieczór i pora zimowa. Naprzód więc przedstawię czytelnikowi dwudziestoletnią, ładną brunetkę z oczyma czarnemi, a pomimo to łagodnemi (co daje się czasem pogodzić), ta osóbka ma rysy regularne i dużo słodkiego wdzięku w twarzy. Ma na imię Konstancya i jest kuzynką Edmunda Gerval, o którym już wspominałem.

Obok niej siedzi druga panienka o filuternej i wesołej buzi, nie tak regularnej, jak twarz Konstancyi. Jest to jej sąsiadka i przyjaciółka Pelagia.

Trzecią osobą jest młodzieniec dwudziestosześcioletni, raczej brzydki, niż ładny, ospowaty; ma nos za duży, czoło za niskie, oczy za jasne, ale ujmuje swą nieśmiałością, tak rzadką wśród dzisiejszej młodzieży.

Ów młodzian, ubrany skromnie, wcale nie modnie, czyta głośno dwom panienkom, które zajęte są robótkami: — „W głębi lasu wznosiła się stara kaplica, zapadająca w gruzy, kruki i puszczyki obrały ją za ulubioną siedzibę, dzielny Aldhemar.“

— Jak pan źle czyta, panie Ginguet — przerywa mu Pelagia — wszystko pomieszane razem. Niepodobna zrozumieć, o co chodzi.

— Przecież zatrzymuję się na przecinkach i punktach.

— Nie wiem, czy to kruki, czy dzielny Aldhemar wybrał tę starą kaplicę za siedzibę..

— Zacznę od początku: „Kruki i puszczyki obrały ją za ulubioną siedzibę. Dzielny Aldhemar nie bał się o północy wejść pomiędzy rumowiska“...

— Pan nie zdobyłby się na taką odwagę, panie Ginguet — dokucza mu Pelagia.

— Dlaczego pani tak sądzi?

— Bo pan musi być tchórzem.

— Nie jestem zawadyaką, gdyby jednak chodziło o obronę pani, o ocalenie jej od niebezpieczeństwa, to nie uląkłbym się niczego.

— Tymczasem służąca musi panu przyświecać na schodach.

— Bo schody są tak zafroterowane i ciemne, że boję się poślizgnąć.

— Właśnie, że pan wszystkiego się boi. Proszę czytać dalej.

„Pomiędzy rumowiska. Księżyc świecił pełnym blaskiem i tworzył w lesie tysiące postaci widmowych.“

— Co się stało z moją igłą? Miałam ją przed chwilą...

— Może poszukać na ziemi?...

— Dziękuję panu, już znalazłam. Tkwiła w robocie.

„Tysiące postaci widmowych, któreby przeraziły każdego, ale dzielny rycerz był nieulękniony“...

— Teraz znowu naparstek zginął... śliczny, kościany, muszę go znaleźć... jeszczeby go rozdeptali na podłodze... Mam go... leżał na kolanach... No, czytajże pan dalej. Urywasz co chwila... Jakże to zrozumieć o co chodzi...

„Ale dzielny rycerz był nieulękniony. Młody Aldhemar dobył miecz z pochwy“...

— Naturalnie, że z pochwy... z czegóżby miecza dobywał?

— To są pańskie dodatki, panie Ginguet.

— Ja nic nie dodaję, niech pani spojrzy.

— To zbyteczne. Słuchamy dalej.

„Miecz z pochwy i bez wahania wszedł do ciemnej kaplicy“.

— Powiedz no, Konstancyo, czy cię to bawi, bo mnie ani troszkę. Ta powieść nie ma sensu. Wolę już historyę Kopciuszka. A w dodatku p. Ginguet szkaradnie czyta. Zdaje mi się, że słucham zepsutej katarynki.

Przez cały ten czas Konstancya milczała, pozwalając Pelagii dokuczać p. Ginguet; spoglądała wciąż na zegar, który właśnie wybił dziewiątą.

Konstancya westchnęła, smutno jej było na samą myśl, że już dziś nie zobaczy może swojego kuzyna Gervala. Wychowała się z nim razem, ich matki były ciotecznemi siostrami. Owdowiawszy, obie zamieszkały pod jednym dachem i oddały się wyłącznie wychowaniu swych dzieci. Marzeniem ich było połączyć Edmunda z Konstancyą. On był starszym od ku[zyn]ki o lat cztery zaledwie.

Wszystko zapowiadało, że ten związek do[jdzi]e do skutku. Dzieci lubiły się bardzo, a z [bie]giem czasu młodzi ludzie pokochali się wzajemnie. Stosunki majątkowe były dobre. Obie siostry miały po dwadzieścia tysięcy franków rocznego dochodu.

Los nie pozwolił im widzieć urzeczywistnienia małżeńskich projektów. Pani Gerval umarła, gdy jej syn miał lat ośmnaście, w roku następnym Konstancya utraciła także matkę. Pozostali oboje sierotami. Byli jeszcze za młodzi, aby się połączyć.

Zaraz, po śmierci pani Gerval, szesnastoletnia Konstancya zamieszkała przy p. Panze, wuju Pelagii.

Pan Panze był marnym muzykiem, grał na basetli od dziesiątego roku życia, miał już lat pięćdziesiąt pięć i grywał w orkiestrze; przebaczano mu brak ucha dla nadzwyczajnego zamiłowania muzyki i sumienności w wyuczaniu się każdego kawałka.

P. Panze nie był bogaty, zarabiał niewiele w teatrze dramatycznym, gdzie orkiestra była tylko zapełnieniem p[a]uz. Pragnąc zwiększyć dochody, rankami dawał lekcye, ale uczniowie porzucali go zwykle po wyuczeniu się nut. Mimo skromnych funduszów, potrafił związać koniec z końcem, był zawsze zadowolony i zdołał wychować siostrzenicę, sierotę, ową Pelagię, która przekomarzała się ciągle z p. Ginguet, małym urzędnikiem w izbie obrachunkowej, potulnym do ślamazarności i zakochanym w niej po uszy.

P. Panze bywał niekiedy z Pelagią u matek Konstancyi i Edmunda, dzieci zaprzyjaźniły się ze sobą, a ta przyjaźń rosła wraz z niemi.

Konstancya, wiedząc od matki o prawości p. Panze, gdy została samą na świecie, zwróciła się do niego z prośbą, aby ją przygarnął.

Byłby to uczynił, choćby nawet musiał pracować na jej utrzymanie, lecz panienka wymogła na nim, że będzie mu płaciła za siebie po dwieście franków miesięcznie.

W domu zapanował większy dobrobyt Humory były zawsze wyśmienite.

W czasie, gdy rozpoczynamy to opowiadanie, Konstancya mieszkała już u p. Panze, od półczwarta roku. Edmund miał lat dwadzieścia cztery i nic mu nie przeszkadzało w połączeniu się dozgonnie z kuzynką, liczącą lat dziewiętnaście.

Czemuż więc to małżeństwo nie doszło jeszcze do skutku, jeśli nic nie stało mu na przeszkodzie?

Może dlatego właśnie Edmund nie śpieszył się, bo pewien był, że dość mu będzie rękę wyciągnąć, aby szczęście zdobyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Szałowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.